Należytość poczt. opłacono gotówką. CENA 20 GR.
Nr. 52 KRAKÓW 25 grudnia 1934 R. ROK X.



DZWON NIEDZIELNY

GLORIA IN EXCELSIS DEO

K. R.

LIST KSIĘCIA — METROPOLITY KRAKOWSKIEGO.

Najprzewielebniejszy Książę Metropolita Sapieha raczył nadesłać do redakcji „Dwonu Niedzielnego" następujące pismo:

W dziesiątą rocznicę wydawnictwa „Dzwonu Niedzielnego" Redakcji, jej współpracownikom i tym wszystkim którzy przyczyniali się do jego rozszerzenia przesyłamy za ich pracę uznanie i podziękowanie serdeczne.

Jesteśmy przekonani, że czytelnikom pismo to przyniosło wiele korzyści pogłębiając Wiarę i miłość ku Kościołowi i Chrystusowi Panu, jakoteż szerząc zapał w służbie Bożej. Zwłaszcza zaś dla wiernych naszej diecezji krakowskiej było ono szczególnie pożytecznem i winno im być drogiem! Cieszymy się, że mimo ciężkich czasów w jakich żyjemy liczba ich nie spadła.

Z ustanowienia Bożego Kościół Chrystusowy podzielony jest na diecezje oddane w pracę pasterską biskupom. Tworzą one jednostki złączone różnemi urzędami duchownemi, szczególnie jednolitością pracy pasterskiej. Pasterzowanie to wykonują biskupi w wieloraki sposób, a jednym z tych sposobów ważnych, to przesyłanie swym wiernym tygodniowego pisma diecezjalnego. Są różne podobnie dobre pisma, jednak żadne niema dla wiernych diecezji tego znaczenia jakie ma pismo diecezjalne. Uwzględnia ono szczególnie potrzeby ludności tej części Kościoła, zamieszcza głosy i wiadomości z naszych parafij, łączy ich z biskupem i duchowieństwem i wiernych między sobą wspólnym węzłem przynależności do jednej owczarni Chrystusowej.

Ufamy przeto, że łącząca się rocznica naszego »Dzwonu« z nadchodzącemi świętami Bożego Narodzenia, gdy razem rozważać będziemy święte tajemnice Wcielenia Syna Bożego — źródła naszej jedności kościelnej — uświadomicie sobie, drodzy czytelnicy, potrzebę i korzyści z tego naszego organu diecezjalnego. Przesyłamy wam przy tej okazji błogosławieństwo arcypasterskie i życzenie łask Bożych, byście przez pilne czytanie tego pisma pogłębiali się coraz bardziej w znajomości prawd Bożych, przestrzeganiu zasad życia katolickiego i wierności dla najwyższego Pasterza naszego Jezusa Chrystusa.

† Adam Stefan
Arcybiskup Krakowski.

Boże Narodzenie

(Przegląd historyczno-liturgiczny).

Niema święta w Kościele, które przynosiłoby tyle pokoju, słodyczy i radości, ile ich dają ludziom święta Bożego Narodzenia. Gdy w dniu Zmartwychwstania radość przychodzi nagle i, jak światło błyskawicy, rozjaśnia smutek W. Piątku, w okresie Bożego Narodzenia radość przychodzi i wzrasta, by osiągnąć swój największy wyraz w „gloria" pierwszej Mszy św.

Boże Narodzenie w pierwszych wiekach.

Początkowo Boże Narodzenie było połączone ze świętem Trzech Króli, które obchodzi się 6-go stycznia. Dopiero na początku IV w. rozdzielono te dwie uroczystości i wyznaczono na święta Bożego Narodzenia dzień 25-ty grudnia, być może dlatego, by odciągnąć chrześcijan od udziału w pogańskiem święcie Saturnaljów, wypadającem też 25 grudnia.

W Jerozolimie był zwyczaj, że przed Mszą św. dnia Bożego Narodzenia biskup procesjonalnie udawał się do Betleem i tam w czasie nocy czynił stację czyli odprawiał Mszę św. w grocie Narodzenia przy żłóbku. Gdy zaczęto obchodzić uroczystość Bożego Narodzenia w Rzymie i urządzono tam żłóbek na wzór Jerozolimy w kościele Matki Boskiej (Santa Maria Maggiore), papież udawał się najpierw do tego kościoła i tam w nocy odprawiał pierwszą Mszę św., a na drugą powracał do Bazyliki św. Piotra i odprawiał ją tam z rana.

Przedtem nim na dzień 25 grudnia przeniesiono uroczystość Bożego Narodzenia, dnia tego w Rzymie obchodzono pamiątkę św. Anastazji, która posiadała kościół, należący do dworu. Papież, ulegając prośbom dworu, po odprawieniu pierwszej Mszy św. na drugą wstępował do kościoła św. Anastazji, trzecią odprawiał u św. Piotra na Watykanie — taka jest historja trzech Mszy św. Bożego Narodzenia.

W średnich wiekach po pierwszej Mszy św. odprawiono Nabożeństwo pasterzy. Przyodziani za pasterzy śpiewacy wchodzili do kościoła, gdzie w stajence urządzonej obok ołtarza, znajdowała się N. P. Marja i Dzieciątko. Aniołowie, a czę to chór pogan i Żydów tworzyli cały dramat. Zczasem Kościół usunął nabożeństwo pasterzy z kościoła. Ślady jego pozostały w „laudesach" (pierwsza antyfona): „Kogo widzieliście pasterze, powiedźcie?... — z którą zwracali się obecni do wchodzących pasterzy; w kościele pozostała stajenka z figurami, a jasełka odgrywane przez ludzi lub przy pomocy marjonetek, przetrwały aż do naszych czasów. Niekiedy umieszczano Dzieciątko Jezus w kościele, nie w stajence, lecz na ołtarzu, lub zawieszano pośrodku prezbiterjum w żłóbku podobnym do klatki. Wyrażało to myśl, że Pan Jezus przyszedł na ziemię, by stać się ofiarą za nas i więźniem naszym.

Boże Narodzenie w czasach obecnych.

Christus natus est nobis, venite adoremus (Chrystus się nam narodził, pójdźmy, pokłońmy się) — to są pierwsze słowa (invitatorium) jutrzni, śpiewanej zwykle o północy i rozpoczynającej t. zw. pasterkę. Jutrznia głosi nam w trzech nokturnach, jak z niebios przychodzi Dzieciątko, Odkupiciel, przychodzi w chwale, jako słońce, jako oblubieniec, pełen łask i miłosierdzia. Następnie jutrznia zaprasza (cantate Domino) niebo i ziemię do oddania Mu czci. Trzy Msze św. następujące po jutrzni, myśli te rozwijają.

Msza o północy, zwana anielską, mówi o narodzeniu się Syna Bożego w wieczności: Pan rzekł do mnie (Chrystusa): Tyś jest synem moim, Jam ciebie dziś (w wieczności) zrodził". Czemu wzburzyli się poganie przeciw Bogu, gdy On jako dzieciątko, ukrywając potęgę, przychodzi ich odkupić; wszak kiedyś przyjdzie w całej potędze, siedząc po prawicy Ojca, przyjdzie, by sądzić. Tymczasem tylko aniołowie wiedzą o narodzeniu się Dzieciątka i cześć Mu oddają, śpiewając radosny hymn (Gloria in excelsis), najpierw wprowadzony do tej Mszy św.

Msza o brzasku jutrzenki, zwana pasterską. Gdy światło słoneczne powoli rozlewa się nad ziemią, w introicie Kościół śpiewa: Światłość zabłyśnie dziś nad nami, albowiem narodził się nam Pan i, chociaż spoczywa w żłóbku, jako niemowlątko, będzie On nazwany Przedziwny, Bóg, Książę pokoju, Ojciec przyszłego wieku, którego królestwu nie będzie końca. — Idźmy więc i oglądajmy to Słowo, które Pan nam okazał — wołają wraz z pasterzami dusze proste i wierzące i nucą psalm: o królestwie Chrystusowem, o tem, że Pan przyoblókł się w ozdobę i moc. On utwierdził ziemię i nie poruszy się stolica Jego od wieków. „Raduj się wielce, córko Syonu! Wykrzykuj, córko Jeruzalem! Oto król twój przychodzi święty i zbawiciel świata".

Trzecia Msza św. zwana królewską, głosi całemu światu chwałę Nowonarodzonego. Już tylko na chwilkę zatrzymuje się przy ubogim żłóbku, by natychmiast w wielkim porywie przenieść nas na łono Przen. Trójcy, tej wielkiej rady Bożej, której Słowo jest „wielkiej rady Aniołem". Już w introicie radość objawia się prawdziwym wybuchem w zachęcie do godnego świętowania uroczystości: „Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem dziwne rzeczy uczynił" (to jest tajemnicę Wcielenia i Odkupienia). Niech więc cała ziemia i to, co ją napełnia, i niebiosa głoszą chwałę Bogu. Lekcja i Ewangelja, mówiąc to samo, głoszą chwałę przedwiecznego pochodzenia Słowa. „Na początku było Słowo... wszystko przez nie się stało" — mówi św. Jan, a św. Paweł dodaje w lekcji: „Syna... przez którego uczynił i wieki". Kończy się prośbą by Zbawiciel, który odrodził nas w Bogu, dał nam życie bez końca.

Radość z uroczystości Bożego Narodzenia przedostaje się z kościoła, do domów rodzinnych. Gdy zjawiają się pierwsze gwiazdy na niebie, członkowie rodziny zasiadają do wieczerzy wigilijnej. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem i zapraszania do stołu ludzi nie mających własnego domu, przypomina nam miłość, którą powinniśmy okazywać wszystkim ludziom; choinka z podarkami i zapalonemi świeczkami wskazuje na te dary i łaski, które nam przyniósł Chrystus.

Na uroczystość Bożego Narodzenia

EWANGELJA *(Łuk. II. 1—14).*

Onego czasu: Wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby zapisano wszystek świat. Ten spis pierwszy stał się za starosty Syryjskiego Cyryna: i szli wszyscy, aby się zapisali każdy do miasta swego. Szedł też i Józef z Galilei z miasta Nazaretu, do Żydowskiej ziemi do miasta Dawidowego, które zowią Betleem: dlatego, że był z domu i z pokolenia Dawidowego, aby był zapisany z Marją poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie: bo miejsca dla nich nie było w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie czuwający, i odprawiający nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż wam dziś narodził się Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A to wam znakiem: Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki, i położone w żłobie. A natychmiast przybyło z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga, i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

„Słowo stało się ciałem", Syn Boży stał się człowiekiem. Wypełniła się obietnica Boża, dana w raju („Położę nieprzyjaźń" — Rodz. 3, 15), jako jedyna nadzieja nędznym wygnańcom, rodzajowi ludzkiemu. Wypełniły się — coraz częstsze, im bliższe były spełnienia — proroctwa, a zarazem oczekiwanie wszystkich ludzi „dobrej woli". W stajence betleemskiej i dla nas narodził się Zbawiciel, przetoż dzisiaj i my dołączmy dziękczynny hymn do śpiewu chórów anielskich, do pienia wszystkich wieków: „Chwała na wysokości Bogu". W żłóbku widzimy Tego, który na drzewie krzyża, i po wszystkie czasy mocą Krwi swej w Św. Sakramentach gładzi grzechy świata. „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzech świata". Jan 1, 29. On sam zjawienie swoje na świecie każe zapowiadać i swemi usty ogłasza, jako wezwanie do pokuty: „Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie". Mat. 4, 17.

W Piotrze Ap. widzimy, jakie błogosławione owoce rodzi pokuta prawdziwa, podczas gdy fałszywy żal Judasza wiedzie na zgubę. Jeżeli kto, to Piotr stał wysoko; jego tyczą słowa: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój". Mat. 16, 18.; zanim Jan, uczeń miłości dostrzegł Jezusa na łonie Ojca: „a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo" 1, 1., on już wcześniej wyznaje: „Tyś jest Chrystus Syn Boga Żywego", dla tej wiary głębokiej i żywej błogosławionym go zwie Jezus, „bo ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech"; miłość jego to nietylko słowa, iż gotów iść z Jezusem do więzienia i na śmierć, bo on jeden tylko porwał się mieczem w Ogrojcu w obronie Jezusa. Teraz zaś drży przed dziewczyną służebną i jak prędko stacza się w coraz większą przepaść! Najpierw kłamstwo z przestrachu, potem zaprzysięga się i zaklina: „Nie wiem, co mówisz", „A powtóre zaprzał się z przysięgą, iż nie znam człowieka"... „Tedy począł przeklinać i przysięgać, iż nie znał człowieka". Mat. 26, 70. Miejmy przestrogę, oto tak się dzieje, gdy, choćby jednym krokiem, wejdzie się w grzech. Piotr potoczył się w przepaść i szybko i głęboko; nie zmniejszyło jego grzechu, że to był Piotr, wybraniec Boży. A jednak Piotr jest świętym, a Judasz potępieńcem. Jak się to stało? Nie możemy szukać wytłumaczenia u św. Pawła Ap. w słowach: „Jakóba umiłowałem, a Ezawa miałem w nienawiści" Rzym 9, 13, bo Jezus i Piotra i Judasza umiłował i postawił obydwóch wysoko w godności i łasce. Tu nie szło o ziemskie dziedzictwo, czy choćby o bardzo ważne mesjańskie obietnice, lecz o zbawienie duszy, dla której szukania Jezus przyszedł z nieba na ziemię. Bóg nikogo z góry nie przeznacza na potępienie; każdy sam sobie pisze swój los. Jedyna przyczyna jest w tem, że Piotr chwycił się ręki podanej mu przez Zbawiciela, Judasz ją odtrącił. Nietylko Judasza chwyciło piekło w swe szpony, był w nich i Piotr; moce ciemności były tej nocy szczególnie czynne. (Łuk. 22, 53.). Szatan uderzył w samego Jezusa, Piotra powalił do swych nóg, ale tak jak Jezusa nie przemógł, lecz przeciwnie, odniósł klęskę i zniszczenie swego królestwa, tak i nad Piotrem, który uciekł się pokutą do Jezusa, nie zatryumfował. Judasz żałuje: „zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą" Mat. 27, 4., rzucił srebrniki, żałuje i Piotr. Żal Judasza daje „śmierć", Piotra „życie". Poznajmy tę przerażającą różnicę, byśmy umieli siebie ratować. Odpowiedź znajdziemy u św. Łuk. 22, 61: „A Pan obróciwszy się, spojrzał na Piotra. I wspomniał Piotr na słowo Pańskie, jako był powiedział: iż pierwej, nim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz. A Piotr wyszedł precz, gorzko płakał". To cała nauka naszej świętej religji o pokucie, która prowadzi do życia. „...Pan obróciwszy się, spojrzał na Piotra". Ale to spojrzenie nie wywarłoby błogosławionego działania, nawrócenia, gdyby Piotr odwrócił się plecami do Pana i sam również nie spojrzał na Jezusa. Spotykają się dwa spojrzenia: „łagodne, a jednak pełne wyrzutu spojrzenia Jezusa ze swojem przerażającem „biada" i wylękłe spojrzenie Apostoła, pełne zawinionego niepokoju. Owo „biada" przeszywa serce zbłąkanego ucznia i tam rozpala na nowo miłość, pożartą przez grzech. Prawda, że Piotr zadaleko zapędził się w swem zaparciu i patrząc na same słowa, osądzilibyśmy upadek Piotra cięższym, niż był w rzeczywistości. W sercu swem Piotr nie zapomniał na Pana. Miłość ku Jezusowi przywiodła go w to miejsce, i Piotr grzejąc się, wzrok wciąż zwraca w stronę Mistrza. I jakkolwiek zamieszał się w złe towarzystwo i skłamał przed służebną i tchórzem się okazał — jednak oczy jego przecież szukają oczów Pana. To go uratowało, bo gdy Pan przechodził, Piotr był usposobiony, by przyjąć łaskę, którą Jezus napróżno narzucał Judaszowi.

Dopóki człowiek mimo ciężkiego upadku i zapomnienia się, jakie w złych godzinach mogłyby przyjść, nie przestanie za Bogiem się oglądać i dopóki w grzechu nie czuje się dobrze, dopóki wierzy i modli się, jeszcze nie zgubiony. **Bądźmy ludźmi „dobrej woli" — oto wezwanie, płynące dziś od „żłóbka" — i nie marnujmy nigdy łaski Bożej, chcącej nas ratować.**

Czy nie jest tą łaską obecny jubileusz?, a może obecne święta? (Według Stingedera). X. St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

23 grudnia	niedziela IV. Adwentu	
24	„	poniedz. **Wigilja Bożego Narodzenia** (post ścisły)
25	„	wtorek **Boże Narodzenie**
26	„	środa Szczepana pierwszego męczennika
27	„	czwartek Jana Ewangelisty
28	„	piątek Świętych Niewiniątek (Młodzianków)
29	„	sobota Tomasza b. m.



Wszystkim Współpracownikom, Korespondentom, Abonentom, Kolporterom, Czytelnikom i Przyjaciołom „Dzwonu Niedzielnego“, jak również wszystkim Firmom zamieszczającym swe ogłoszenia w naszem piśmie — składamy najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne. Specjalnie dziękujemy tym wszystkim wiernym Przyjaciołom, którzy w ciągu dziesięciu lat istnienia „Dzwonu Niedzielnego“ czynili wszystko, by Dzwonowi ułatwić istnienie i rozszerzenie idei królowania Chrystusowego w społeczeństwie. Bóg zapłać! Prosimy o dalszą współpracę w nowem dziesięcioleciu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA.

Boże Narodzenie Uffizzi Florencja.

Na dziesięciolecie „Dzwonu Niedzielnego“

Ze wspomnień pierwszego redaktora

Wiosną 1924 r. dowiedziałem się, że Książę-Metropolita Sapieha postanowił wydawać pismo diecezjalne, i że razem z ks. dr. Franciszkiem Mirkiem mam objąć redakcję i administrację nowego pisma. Czytelnicy nie zdają sobie sprawy, jak trudną rzeczą było wymyśleć tytuł nowego pisma. Wskazówka Księcia-Metropolity była taka, by wydawać pismo religijno-oświatowe z wyraźnem zabarwieniem pobudki do czynnego katolicyzmu w życiu społecznem i publicznem. Tytuł „Dzwon Niedzielny“ nie wszystkim się podobał. Zarzucano mu, że jest zbyt „pobożny“ i że już samą nazwą odstraszy wielu ludzi. W przeświadczeniu atoli, że nie nazwa stanowi o wartości pisma, lecz jego treść, pozostaliśmy przy skromnym i „pobożnym“ DZWONIE NIEDZIELNYM.

Przyznać muszę, że pierwszy numer „Dzwonu“ dziwnie wyglądał: z 32 stron połowę wypełniłem ogłoszeniami. Uczyniłem to zaś z tego powodu, by pismo wnet „postawić na nogi“ bez zapomogi pieniężnej. Na papierze było nie źle obliczone, ale rzeczywistość wykazała pewne braki w obliczeniach: znaczna część firm i sklepów, których ogłoszenia zajęły dużo miejsca, bardzo opornie wyrównywały rachunki za ogłoszenie. Plan, by mianowicie „Dzwon“ od pierwszej chwili się „opłacał“, — udał się tylko po części. Wogóle z ogłoszeniami stale były kłopoty i przykre doświadczenia. Czytelnicy gorszyli się nieraz, że tuż obok Ewangelji (albo nawet w rozbitym tekście Ewangelji) umieszczono ogłoszenie butów lub smarowideł... Bo było i tak! Ale cóż miał robić stroskany wydawca?. Miał może zerwać współpracę z chrześcijańskimi kupcami i rzemieślnikami tylko dlatego, że to niektórych Czytelników raziło? Gdyby wydawca i redaktor postępowali według życzeń tych przesadnych „wskazówek“, nie pozostałoby nic innego, jak skierować wszystkich katolickich kupców, rzemieślników i przemysłowców, by ogłaszali się w pismach żydowskich.

Wśród moich przeżyć redaktorskich i wydawniczych sprawy materjalne były najtwardszym orzechem do zgryzienia. Gdy człowiek w jednej osobie był całym personelem redakcyjnym, zespołem wydawniczym oraz „szefem“ administracji, nieraz się zdarzało, że troski materjalne zagłuszały tętno pracy redakcyjnej. Ale mimo wszystko — była to praca ciekawa i bardzo piękna! Człowiek przecież był świadomy bądź co bądź doniosłego faktu, że każdy numer jest czytany przez wiele tysięcy ludzi, co było potężną podnietą w pracy redakcyjnej. Podnietą, ale równocześnie i przestrogą, by numeru byle czem nie „wypełniać“. Co to człowiek miał w tej dziedzinie doświadczeń! Gdyby się Czytelnicy przyglądali redaktorowi, gdy pisze artykuł, zauważyliby nieraz, jak się podczas pisania cieszy, raduje, ręce zaciera, po pokoju z zadowolenia wewnętrznego się przechadza... Ze mną przynajmniej tak bywało. Zdawało mi się, nieraz, że artykuł powinien uszczęśliwić, na dobrą drogę skierować wszystkich czytających! A tu za tydzień — dwa nadszedł list, w którym proszono, by więcej nie umieszczać tak nudnych artykułów..

Gdy w r. 1926 Ojciec św. ogłosił encyklikę o Chrystusie Królu, dzięki pewnej sprzyjającej okoliczności otrzymałem tekst encykliki bardzo szybko. Numer był już złożony, ale pracowałem do późnej nocy, tłumacząc najważniejsze ustępy encykliki, i rano leciałem na skrzydłach dobrze spełnionego obowiązku redaktorskiego do drukarni, by rękopis prędko złożono, bo „taka senzacja“ musi być w najnowszym numerze. Byłem ciekawy wrażenia, jakie wywoła taka szybkość redakcyjna? No, z wyjątkiem zecerów w drukarni, nikt tego nie spostrzegł!

Czytelnicy domagali się, by im pismo dawało senzację i rozrywkę, a treść pouczającą o rzeczach wiary i moralności, uważali za lekturę „ciężką“. Podczas mojej przeszło czteroletniej pracy redakcyjnej najdłużej wspominali dwa artykuły: „Walka z komarami i szczurami w Wenecji“ i artykuł p. t. „Wincenty Gęba“, w którym były opisane starania niedowiarka o uzyskanie kartki spowiedziowej przed ślubem.

Gdy nadchodziły wieści o piątkowych krwawych stygmatach Teresy Neumann, napisałem długi artykuł o tych dziwach, zapowiadając równocześnie, że „w numerze następnym zaczynamy drukować obszerny życiorys świątobliwej stygmatyczki“... Cieszyłem się wtedy nie jako redaktor, lecz jako administrator i „doradca finansowy“ „Dzwonu“. Numer z pierwszym artykułem o Teresie został bowiem rozchwytany. Zanosiło się na zwiększenie liczby prenumeratorów. Nie długo się jednak cieszył administrator, bo z Kurji Arcybiskupiej nadeszło małe, ale treściwe zarządzenie, że o przeżyciach Teresy Neumann nie wolno pisać w Dzwonie. Przytaczam ten zakaz dlatego, by przypomnieć, że doskonałość życia chrześcijańskiego jest owocem nietylko cudownego działania łaski nadprzyrodzonej, ale jest w wielkiej mierze i wynikiem współpracy człowieka z łaską na którą składają się drobiazgi — zgodnie z prawem Bożem wykonane — naszego życia codziennego. O tem zaś nie chcą wiedzieć ci, co w życiu religijnem tylko na cudowności polują, a o obowiązkowości, sumienności, uczciwości

i miłości bliźniego bardzo chętnie zapominają. Co to było kłopotu z różnemi listami dziękczynnemi za otrzymane łaski! Często się zdarzało, że trzeba było uświadamiać katolików najlepszej woli — 90 proc. niewiasty — że listy dziękczynne więcej szkodzą sprawie Bożej, niż pomóc mogą, jeżeli ich cudowna treść nie jest potwierdzona przez inne osoby wiarygodne. Rzecz prosta, że tego rodzaju zatargi z Czytelnikami „szkodziły" pismu, gdyż „zrażało" się osoby, które swą gorliwością i ofiarnością pieniężną dużo pomagają wydawcy. No, jeżeli pismo ma szerzyć oświatę — i to jeszcze religijną — to nie wolno mu chyba zapełniać szpalt drogiego papieru bezkrytycznemi pisaninami, choćby i dziękczynnemi...

Listów tych nie zostawiono jednak bez odpowiedzi: artykuły liturgiczne ks. dr. Kordela „przemycały" głębokie i gruntowne pouczenia: co jest zasadniczą treścią w pobożności, a co beztreściową naleciałością. Dział liturgiczny „Dzwonu" był nowością w ludowej prasie religijnej. Przed powstaniem wydawnictwa „Mysterium Christi", „Dzwon" był jedynem pismem polskiem, które co tygodnia karmiło swych Czytelników poważnemi pouczeniami z zakresu liturgji. „Przegląd Katolicki" i „Gazeta Kościelna" bowiem umieszczały artykuły liturgiczne tylko okazyjnie. „Dzwon" torował zatem drogę dla „Ruchu liturgicznego".

Głęboko mi się wyryły w pamięci inne przeżycia redakcyjne. Pewna pani przyniosła artykuł: „Nie zmuszajcie nas kupować u Żydów". Wydrukowałem go, i znów „narobiłem" sobie, względnie „Dzwonowi" — wrogów. Artykuł wytknął bowiem naszym kupcom i drobnym rzemieślnikom niektóre drażliwe, ale prawdziwe, niedokładności i zaniedbania, które się u Żydów rzadko spotyka, a które dałyby się łatwo usunąć. Niektórzy kupcy zagrozili wówczas, że przestaną się ogłaszać w „Dzwonie", i zaczną pismo bojkotować, jeżeli będzie takie artykuły umieszczało.

Niech więc nikt nie zazdrości redaktorowi pism religijnych! Nieraz człowieka unosiło, grały nerwy, płonęły namiętności, ogarniał tak zw. święty gniew, by napisać mocno... I nieraz zamoczyło się już pióro w atramencie, gniewem i złośliwością zakropionym... W uniesieniu napisało się kilka gorących zdań, które okazały się — przy ponownem czytaniu — niezgodnemi z przykazaniem miłości... Trzeba je było przekreślić... i pisać spokojnie, bez uniesienia, by w każdem słowie wydrukowanem chwalony był Bóg, Jezus Chrystus!... Wiem, że mi się to nie zawsze udało. I dlatego: gdy na wezwanie ks. Redaktora Długosza kreślę tych kilka zdań do numeru jubileuszowego „Dzwonu", pragnę przeprosić za uchybienie miłości, i równocześnie zachęcić Czytelników jaknajgoręcej, by sumiennem wpłacaniem przedpłaty oraz pilnem czytaniem artykułów „Dzwonu", przyczyniali się do urzeczywistniania ideałów, dla których „Dzwon" został założony... do przyspieszenia Królestwa Chrystusowego na ziemi przez oddaną Jego boskiemu Sercu Polskę!

Ks. Ferdynand Machay.

Czy warto było?

W moim redakcyjnym pokoiku stoi na półce dziewięć oprawnych roczników „Dzwonu Niedzielnego". Wkrótce stanie tam i dziesiąty. Oto skromny dorobek dziesięciu lat istnienia „Dzwonu". Nieraz przeglądam te grube tomy. Tylu ludzi w nich pisało, nadsyłało listy, korespondencje i fotografje, wylewało duszę na papier, rozmyślało, uczyło, postrzegało, karciło, cieszyło i śmiało się... I zadaję sobie pytanie czy warto było jeden po drugim wiersz pisać i jedną po drugiej czcionkę w drukarni składać aż powstały słowa, wiersze, łamy, kolumny, numer cały, rocznik, dziesięć roczników? Czy warto było, że administracja liczyła, poczta wysyłała, kolej przewoziła, ludzie roznosili, na mrozie ziębli, w upały się męczyli, zanim te numery doszły do rąk Czytelników?

Kto inny więcej kompetentny i Czytelnicy sami niech odpowiedzą na to pytanie — czy warto było?

Drugi zkolei redaktor chce dziś tylko stwierdzić, że w tych dziesięciu latach „Dzwon" rozszedł się w ilości *około 4 i pół miljona egzemplarzy.* A wiadomo, że każdy numer czyta nie jeden człowiek lecz nierzadko cała rodzina. Tysiące ludzi czytało, rozmyślało, uczyło się, postanawiało i może wykonywało... Ludzi różnego wieku, stanu, zawodu... Ludzi żywych, którzy potem z tem co przeczytali szli w życie i czynili, a przynajmniej czynić usiłowali, a w każdym razie trwali i innych do wytrwania zachęcali.

Czy warto było?

Serce „Dzwonu Niedzielnego" zaczęło bić w tym czasie, kiedy to, co nazywamy akcją katolicką w najszerszem znaczeniu, było jeszcze mało znane. Ten i ów zaledwie zdawał sobie sprawę z tego, że poza swoją osobistą wiarą i pobożnością winien dać Bogu, Kościołowi i społeczeństwu coś jeszcze więcej — apostolstwo swoje. Ten i ów wiedział coś niecoś, że oblicze duchowe i siła moralna naszej kochanej Ojczyzny, naszego państwa zależy nie tyle od rządu ile od jakości obywateli. Ten i ów domyślał się, że to powiedzenie „Polonia semper fidelis" (Polska zawsze wierna Bogu i Kościołowi) jak jest piękne tak jest niebezpieczne, bo przy jego akompanjamencie można zapaść w błogi sen bezczynności. Tak jak pisma w innych diecezjach naszej Ojczyzny, a nieraz znacznie mocniej, szarpnęło się serce Dzwonu Niedzielnego: na trwogę, do modlitwy; do nauki, do wytrwania, do uświęcenia się, do pracy, do organizowania się w silne związki, do walki... I czyni to do dziś dnia w miarę potrzeby i w miarę sił i swego głosu... I dał Bóg, że były skutki.

Nie odważyłbym się przenigdy tak pisać, gdybym w przeszło pięcioletniej pracy redakcyjnej nie przeczytał tysięcy listów i pism do redakcji skierowanych, gdybym nie słyszał tego od wielu ludzi na zebraniach. Oni trwali na posterunku, pracowali i walczyli, a Dzwon przynosił im otuchę, siłę, pokarm, broń. Za nimi stało tysiące innych — i to ich wzmacniało.

Czy warto było?

Przed dziesięciu równo laty dawał nasz Arcypasterz wyraz życzeniu, by Dzwon „służył sprawie katolickiej bez żadnego zastrzeżenia"..., „wprowadzając we wszystkie stosunki życia prawo i myśl Bożą". „Zadaniem jego (t. j. Dzwonu) będzie wychować społeczeństwo w duchu prawdziwego, uświadomionego i konsekwentnego katolicyzmu". Ten program przypominamy sobie w ostatnim numerze pierwszego dziesięciolecia, by go przenieść w dziesięciolecie nowe i stać przy nim mocno.

Nie będziemy łudzić siebie i Czytelników. Będziemy sobie mówić prawdę w tym celu, żeby było lepiej. Nie zapominamy o ziemi i jej sprawach, ale przedewszystkiem będziemy pracować, żeby się zbliżyło ku nam „królestwo Chrystusowe", żeby kuć nową lepszą przyszłość.

Ks. Władysław Długosz.

„Od wiejskich strzech i pól"

Narzekania na nędzę materjalną i moralną dzisiejszych czasów mogą przerazić tych, którzy wpatrzeni w lata dawniejsze, znają wieś w blaskach tęczowych barw, rozsnutych w dziełach naszych sielankopisarzy, czy wielkich poetów jak Kochanowski i Mickiewicz.

Te „lipy w Czarnolesiu", te „sroczki skrzeczące na płocie", te „pola wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem, na których zrzadka ciche grusze siedzą", te „rozśpiewane żniwiarki" — wieś spokojna i wesoła, to obraz rwący oczy, jak malowanie, jak zjawa senna.

W to przecudowne tło wsi polskiej postawił Reymont chłopa — zaglądnął do jego chaty, co więcej do jego duszy i mimo wszystko jeszcze piękną pozostała wieś polska, pełna tajemnych sił, nieugięta, serdecznie kochana. Ale oto w ostatnich czasach jakieś złowrogie cienie zakryły tęczowe kolory; nad wsią polską, na jej krawędziach, zamiast wesołych sroczek rozsiadły się stada czarnych kruków i kraczą pogrzebowym głosem: „lipy na opał"! grusze obalić! — niema granic! — komunizm!, żniwiarki na nocny festyn uczyć się Foxtrotta", a wreszcie „komornik idzie"! Co stare przepadło! idzie młoda wieś!

I znowu mimo wszystko, mimo te błędne ogniki naświetlające wieś, jest jeszcze stara wieś — jest chłop polski i gospodyni, jest chłopiec i dziewczyna i ci pozostali tacy sami jak ich praojcowie. Przesuwają się i oni w stronę skąd dochodzą nowe hasła, nie są obojętni na szepty idące ze środowisk obcych dla duszy chłopa, ale też pokazuje się, że byle tylko znaleźli się na tej wsi ludzie rozumiejący grożące niebezpieczeństwo, a wieś pójdzie za nimi i uratuje to co chwilowo zniszczało. I lip nasadzą i grusze pokażą się na miedzach i żniwiarki przypomną sobie swoje piosenki — a potem i komornik nie będzie potrzebny, bo „nad brzegiem ruczaju posrebrzą się żytem pola i pozłocą pszenicą". Więc w tę wielką betlejemską noc, kiedy z nieba zlata pokój głoszony przez aniołów, a pola oświeca gwiazda, kiedy ścichły na chwilę ludzkie kłopoty, bo na ziemi zjawiło się w ludzkiem ciele — wielkie miłosierdzie Boże, nie wolno nam popadać w zwątpienie na myśl o przyszłości wsi polskiej. Idą bowiem na wieś nowe świty odrodzenia i są znaki jaśniejszego jutra.

Oto naprzykład: zarzucają wsi polskiej, że każdy chłop — to egoista, łupiskura — dla skiby ziemi przeprocesuje cały majątek — niestety są tacy — ale spojrzyjmy i na drugą stronę medalu, by wydać sąd sprawiedliwy.

Wiadomo, jak przedstawia się w obecnym czasie stan materjalny wsi. Mała część rolnej ludności wiąże zaledwie koniec z końcem, płaci podatki, posyła dzieci do szkoły, ten i ów dokupi zagon roli i da ofiarę na kościół — przeważna atoli część żyje niewiadomo z czego i za co. Na długie zimowe miesiące całem bogactwem dla domu jest kilka koszyków ziemniaków — w kącie izby i to ma być utrzymanie dla całej rodziny. Kto ich żywi? kto okrywa? Żywi ich wieś i wieś okrywa — to dziecko wybiegnie do sąsiada i wraca z kromką chleba, to sąsiadka cicho zabiegnie do chaty i przyniesie „kapkę mleka", to pożyczy ubrania do kościoła. Samorzutnie, bez takich kuchni, bez komitetów żywią się biedacy od dnia do dnia u swoich, a jest ich tylu i miejscowych i zamiejscowych.

Bywają dni, że drzwi się nie zamykają od podróżnych, kwestarzy, handlarzy, pogorzelców, cyganów, kolędników, a każdy z nich mniej lub więcej wynosi ze wsi i to przez cały rok. — Kto policzy te ofiary drobne, jakie lud wiejski składa na cele religijne swojego kościoła, na odpustach, na pisemka religijne, na obrazy święte — czyli, że krzywdąby było dla wsi posądzenie o materjalizm i brak serca, tylko, że tego nikt nie liczy i nie ujmuje w statystyczne wykazy. Pozatem na terenie wsi istnieje i powstaje z każdym dniem coraz większa liczba różnych stowarzyszeń, które czy w ten czy w inny sposób dobierają się do kieszeni rolnika. Słowem żyje i działa na wsi miłosierdzie chrześcijańskie — a takie jakieś pogodne beztroskie — mimo ogólny kryzys nie ustaje, czułe na łzę ludzką i niedolę człowieka. Ten rys charakterystyczny wsi wiele mówi i dowodzi, że wieś polska nietylko potrafi bronić swojej ziemi, ale dorobkiem z tej ziemi dzieli się po bratersku w imię najszczytniejszych wskazań ewangelicznych odradzając się ciągle w duchu Chrystusowym.

Oto drugi przykład z dziedziny duchowej kultury wsi. Nikt nie może zaprzeczyć, że dzięki pracy religijno-oświatowej naszych katolickich stowarzyszeń, pojawia się na wsiach nowy typ tak zwanych „działaczy". Jak dawniej znane były na wsi masowe zebrania i wiece polityczne, pełne swarów i stanowej nienawiści, tak dziś na ich miejsce przyszły zebrania i starszych i młodszych o głębokiem podłożu wychowawczem — są to kuźnie w których żmudną codzienną pracą wykuwa się nowy obywatel wsi. W porównaniu możnaby te przemiany przedstawić w następującym obrazie:

Na bajorku czarnem, cuchnącem kręciło się wiele łódek, obijały się bokami o siebie, potrącały, szukały dróg nawzajem sobie przeszkadzając, aż zjawia się ktoś i krzyczy na tę kręcącą się w kółko plątaninę: ludzie miejcie rozum — wyjedźcie na pełne morze! tam tyle słońca! tyle fal błękitnych! każdy znajdzie dla siebie miejsce i pożytek! Jak potężnym głosem na to wołanie odpowiedziała wieś polska? a dowód, te tysiące katolickich stowarzyszeń młodzieży i tak pięknie zapowiadająca się działalność akcji katolickiej.

Z zaściankowej kołtuńskiej częstokroć polityki ruszyły masy na zdobycie nowych duchowych wartości — dla ludzi prostych, wiejskich, wywieszono sztandar odrodzenia duchowego na podstawie ewangelji i znaleziono wyjście z dusznej atmosfery, w czasie, kiedy po odzyskaniu wolności Ojczyzny hasła walki przestały działać na masy. W tej nowej pracy wychowało się już jedno pokolenie młodych, przekazując swój dorobek następnemu, co zaś ważniejsze, to to, że z tej pracy nawet na zapadłej wsi wyrosły talenty organizatorskie — przewodnicy na najbliższe lata.

Kiedy przed wojną próbowano rozwiązać cisnące się zewsząd zagadnienia socjalne, wzruszono ramionami „Niema ludzi" — i dziś jeszcze ich niema w całem tego słowa znaczeniu, ale już to nie jest stan beznadziejny — bo są już chorążowie, którzy dalej się kształcą i doskonalą, i da Bóg niedługo zajmą więcej wybitne stanowiska t. zw. działaczy katolickich. Czy to nie świt odrodzenia wsi polskiej?

Te dwa przykłady, jeden z dziedziny zagadnień materjalnych, drugi z dziedziny kulturalnej, niech będą zachętą dla ludzi dobrej woli do dalszych wysiłków w pracy na wsi. Nie spuszczajmy z oka ważności chwili, w której rozgrywa się ciekawy proces przemiany światopoglądu — od tego bowiem zależy, czy wieś będzie znowu i „spokojna i wesoła".

A. P.

Nasze miasteczko

Od redakcji. Takich miast jakie w poniższym artykule zobaczymy, jest w Polsce dużo... bardzo dużo, tak dużo, że aż obrazowi życia katolickiego w Polsce nadają one wygląd czegoś małożywego, wypłowiałego. Oczywiście dotyczy to także Akcji Katolickiej, która w takich środowiskach jak poniższe nie zapłonie żywszym ogniem i siłą prawdy Chrystusowej. Może w tym obrazie poznamy nasze własne miasto czy miasteczko? Jeśli tak, to weźmy się do pracy. Być może, że obraz jest nieco przejaskrawiony, ale daje dość wierny rysunek. Dajemy go do druku, nie poto, by krytykować, oskarżać i „robić złą krew", lecz by ułatwić samokrytykę i sprowadzić reakcję w formie intensywniejszej pracy nad budzeniem pełnego życia katolickiego. Artykuł skierowany jest w pierwszym rzędzie do inteligencji, od której reszta społeczeństwa ma prawo czegoś się spodziewać.

Małe, dość ładne miasteczko, u boku toczy swe czyste wody górska rzeka. Wokół gęsto zalesione grzbiety górskie stwarzają piękną panoramę zieleni. Powietrze bardzo czyste, zdrowe. Ludność parotysięczna, to typowy konglomerat małomiasteczkowy, złożony z dwóch, najwyżej trzech nawarstwień. To trochę włościaństwa dość ubogiego, — to średnia klasa złożona z rzemieślników, kupców, kupczyków, emerytów, urzędników, wśród których przeważa duży procent t. zw. niedokończonyeh inteligentów, to wreszcie pewna grupa robotników zatrudnionych w warsztatach, tartakach, czy po folwarkach i fabrykach.

O ile chłopi przedstawiają jeszcze duży rezerwuar zdrowych żywych sił, o tyle średnia klasa uderza swą zastygłą masą. Jestto kasta trochę przerażająca swoją bezideowością, brakiem skrystalizowanego światopoglądu. Mieszczaństwo zwłaszcza drobne nigdzie na świecie nie przedstawia wielkiej potęgi sił. Zamknięta w ciasnem kółku swych interesów i interesików materjalnych wegetuje duchowo; dobrze jeszcze jeśli umie hodować w swem łonie dekalog drobnych cnót, ale to nie wiele przebija w normalnym czasie ponad zwykłą przeciętność. Przytem jednak, przynajmniej w Polsce, jest dość napuszona i, mimo nawet pewnej »bryndzy« materjalnej i dość skromnego »mózgostanu«, uważa się za wszystko wiedzącą. Na jej górnem piętrze urabia się inteligencja »kurjerkowa« wchłaniająca co rano odpowiedni bigos nowin i nowinek z bliska, z daleka, nawet z krańców świata. Niższe piętro to poziom »Expressa« czy »Tempa Dnia« — sensacje grubo naszpikowane zbrodniami, niezdrowemi feljetonami i płytkiemi żartami. Pozatem to mniej lub więcej ciekawy repertuar ploteczek, gadania o pogodzie, przeżuwania jakichś kupletów pseudo-naukowych czy literackich... Nutę emocji wprowadzają jakieś tam bale, tańcówki, na które trzeba czasem pójść z nudów, a najczęściej z konieczności »politycznych«. Dobrze jeśli do domu wraca się tylko z »zalaną pałą« — można bowiem czasem złapać jakąś pamiątkę pod żebro, czy w samym »pałacu tańca«, czy w drodze, od podchmielonych młodzieńców, szukających po nocach zaspokojenia swych tęsknot z pod znaku Wenery.

Kasta ta nie dostarcza w swem środowisku wielkich ludzi: chyba że od czasu do czasu wyrwie się ktoś, niby ptak, w świat szeroki, gdzieś się tam zapali, ale i nie wraca do swoich. Zatem **to nie lawa żywa, ale ludzie przeważnie skamieniali** o dość ciasnych duszach. O ich stanie religijnym pomówimy później. Wpierw parę słów o tem, co oni sami stawiają ponad religję — o polityce. Ah! Przynajmniej tu, powie ktoś, nie jest źle. Jest ruch! Są nawet rumieńce życia, choćby pociągnięte szminką czy karminem.

Bodajto z takim ruchem! Chyba, że ruchem nazwiemy sportowy wyścig naprzełaj z metą w formie »koryta«. Bo niestety tak jest. Gdzie tam jakieś napięcie ideowe, jakaś troska o dobro państwa czy społeczeństwa, gdzie tam ten dynamizm żywiący młode przedwojenne pokolenie czystym, romantycznym uniesieniem dla Polski! Mimo sztucznych frazesów »pracy dla państwa« każdy wie czem to pachnie i w tym wyścigu pracy stara się każdy odpowiednio usadowić, byle prędzej i pewnie. Trudno, życie jest życiem! Ideały państwowe czy jakie tam to później, grunt hygjena »żołądka«. Jemu trzeba oddać prymat rządzenia i podporządkować mu honor, sumienie, swe życie religijne i coby tam jeszcze było. Na tym niezdrowym bakcylu, który szybko się przyjął i zrodził sobkowiczów i cherlawych obywateli — urosła też ciekawa manja czy opętanie; wierzy się w omnipotencję (wszechmoc) państwa: urobiły to, wbrew woli światlejszych i rządzących jednostek u steru państwa, niższe kółka administracyjne z tępym biurokratyzmem niszczące zdrowe życie obywalelskie, czy pewne organizacje celujące w mąceniu wody, rozdwajaniu społeczeństwa, wprowadzaniu walki klasowej, by stworzywszy półmroki mózgowe i odruchy niezadowolenia łowić do swej sieci.

W takiej atmosferze **załamują się ideały**. Byle tylko otrzymać posadę, byle ją tylko otrzymać! Wielu z tego powodu musiało odstąpić od Kościoła. Musiało? Hm, to dziwne! Czyżby zasady głoszone przez Kościół były przeciwne zasadom zdrowej, sprawiedliwej, społecznej polityki? To nie dałoby się dowieść! Więc cóż? Więc najpierw bezkrytyczna ignorancja nauki Kościoła. Po drugie przyjęcie za zasadę, że polityka nie może podlegać ocenie moralnej Kościoła, bo polityka to polityka a religja to religja. Jakby człowiek religijny to znaczy świadomy swych źródeł, sił i przeznaczeń, logiczny w swym światopoglądzie, mógł to co ma stanowić ośrodek jego życia odkładać na bok w pewnych okolicznościach. To, po trzecie karykatura katolicyzmu, jakiej tacy »katolicy« są odbitkami. Bo to katolicy bez zasad, bez logicznej postawy wobec Boga, powiem krótko ludzie niewierzący. Bo skoro Bóg chrześcijański, Bóg ich Kościoła, nie daje posad ani ich potrafi utrzymać, to widocznie, że jest niedołężny, że może jest i wynalazkiem księży. To i sprawa krótka! Nie ma się co żenować, a w żadnym wypadku okazywać, że Mu służyć chcemy. Byłby wstyd, ktośby może powiedział, że to zacofanie! Lepiej być jasnomyślicielem! I dlatego nie bierze się udziału w organizacjach katolickich — broń Boże, nie daje się dzieci do Stowarzyszeń katolickich. Bo nuż ktoś... coś... kiedyś by pomyślał. Eh — zatem lepiej nie! Tak więc katolik z drobnomieszczańskiego tygla, to synonim tchórza, istoty bez zasad, z którego się wszyscy w duchu śmieją, nim pogardzają w głowę wbijają mu na kredyt różne bzdury, potrafią w nim, na komendę, wyczarować rozpustnika i awanturnika. Człowiek taki jest zupełnie bez pionu.

Co z takim zachwianym człowiekiem może zrobić Akcja katolicka?

Metod postępowania jest zapewne wiele. Te czy inne, zmierzać one muszą do poruszenia złóż duszy, dotąd zastygłej i wydobycia z niej jej własnych wartości moralnych, religijnych i umysłowych. **W każdym bowiem człowieku tli się płomień wielkiego człowieczeństwa, pracuje tęsknota wzniosłych ideałów, pragnienie ziszczenia w swej duszy tego co Chrystus nazywa »Królestwem Bożem«.** Te bogactwa duchowe, przedmiot niekiedy nie zupełnie uświadomiony tęsknot ludzkich spoczywają w Kościele, w jego liturgji i jego nauce. Dla wielu wyda się to naciąganiem rzeczywistości czy pustą grą słów. Nie należy temu się dziwić. Skoro żyją oni wytlałemi strzępkami światopoglądu katolickiego, skoro rzadko dobija do nich prawdziwy żar prawdy Chrystusowej, skoro ci co ją głoszą, nieraz bardzo szablonowo, wcale nie wyglądają nią przejęci, nie dziw, że źródła tych »wód żywych« nikomu się nie udzielają, nie budzą w duszach żadnych świateł. Musi zatem Akcja Katolicka dysponować odpowiednimi ludźmi! Wystarczy by to był nawet jeden człowiek, ale z linji tych, jakich ożywia **żar Chrystusowy**, i ten program św. Pawła »Być wszystkiem dla

wszystkich«. Nie szukać dla siebie ni dostojeństw, ni godności, ni pochwał, nie uszczuplać Prawdy przez kompromisy — pracować z zapałem i odważnie, każdego traktować według jego indywidualnej miary, wielkich rzeczy nie głosić trybem komunału ale wzniośle i z przekonaniem. Osoba taka musi stać się nietylko giętką trzciną, którą dyryguje ksiądz, ale magnesem który promieniami miłości i świętości swego życia przyciąga coraz więcej dusz, zapala je i wokół siebie tworzy coraz większy krąg wspólności chrześcijańskiej, pulsującej coraz mocniej sokami rozdzielanemi w ciele mistycznem Kościoła, przez Chrystusa Głowę. **Całkowity, pełny katolicyzm, oto lekarstwo na dzisiejsze niedomagania.**

J. S.

Z Krakowskiego Arcybiskupiego Komitetu Ratunkowego

W dalszym ciągu do dnia 1 grudnia br. na rzecz Arcyb. Komitetu Rat. wpłynęły następujące ofiary: Janina Koch 10 zł., OO. Jezuici przy M. Rynku 20 zł, Składki z 3 odczytów w Domu Katolickim 70.55 zł., SS. Urszulanki 30 zł., Wład. Stupnicki 50 zł., Mil. Kisielewska 10 zł., Prof. U. J. dr. I. Chrzanowski 100 zł., Z. Kamińska 5 zł.

Od 1 grudnia br. Arcyb. Komitet Ratunkowy rozpoczął w okresie zimowym 1934—35 wydawanie obiadów pozostającym bez pracy, lub też nie mogącym zapracować osobom, tak fizycznie, jak umysłowo pracującym, w granicach napływających ofiar, przyczem zaznaczę, że w porze letniej, wydał osobom najbardziej tego potrzebującym 15.753 obiadów, wskutek czego fundusz Komitetu jest na wyczerpaniu.

O dalsze ofiary gorąco się uprasza, a to w tym celu, aby umożliwić Komitetowi wyżywienie około 1000 osób dziennie, przez nadchodzącą zimę.

Ofiary składać można już to w Arcyb. Komitecie Rat. ul Straszewskiego 18. II p. od 11-13 godz. już to w Administracji miejscowych dzienników już to na konto P. K. O. 405-825.

W końcu ze względu na rozległą korespondencję. Komitet gorąco prosi P. T. Publiczność, o łaskawe ofiarowanie starej maszyny do pisania, przez co zmniejszyłoby się znacznie trudy i koszta administracyjne Komitetu.

Najbliższy numer Dzwonu będzie numerem noworocznym. Dołączamy do niego kalendarz ścienny na rok 1935.

Poranek w Krakowie

(Garść wrażeń).

Na zapytanie — czy Kraków jest mojem miastem rodzinnem, odpowiadam — naturalnie! — bowiem czemże jest Kraków, jeżeli nie miastem rodzinnem każdego Polaka? Tak go widzę, tak go przeżywam. Człowiek umiera niezawsze tam, gdzie zostaje pochowanym; podobnie i rodzi się niekoniecznie tam, gdzie go ludzie oglądają urodzonym. Dusza moja od chwili gdy rozpoczęła swój byt świadomy, wchłonęła powietrze przepojone melodją hejnału wieży Marjackiej, symfonję dzwonu Zygmuntowskiego i setki kościołów, słowem — zaczęła żyć tem, czem żyje Kraków. I oto teraz zdaje mi się, żem powrócił z dalekiej tułaczki przez ośnieżone puszcze Północy i Dzikie Pola Ukrainy tu, do domu, by umrzeć, gdziem się urodził. Jestto jakoby miejsce zbiórki ptaków przed odlotem, miejsce spotkania rodaków w kraju wspomnień.

Chciałbym więc zaprosić ciebie, zacny Czytelniku, na poranną przechadzkę po mieście, które jednakowo kochamy, pochodzić razem, zatrzymując się na czarujących placach i załamaniach ulic, spoglądać raz wgórę — na wieże, a raz — na stare bramy i odrzwia... Na Wawel nie pójdziemy tym razem, bo tam chodziliśmy już nieraz po powrocie do ojczyzny; jest to droga udeptana przez rzesze artystów, opiewana stokroć lepiej, aniżelibyśmy mogli to uczynić, a dziś chodzą tam przeważnie — turyści. Lecz Wawel zobaczymy zewsząd, bo tam leżą szczątki ludzi, dzięki którym widzimy Kraków takim, jakim jest i był.

Niepotrzeba lecieć z pośpiechem z miejsca na Rynek: tu oto — na ulicy Kopernika, przy samym wiadukcie kolejowym widzimy raptem kawałeczek wsi polskiej, kościół i probostwo św. Mikołaja. Miasto zaszło go od skrzydeł i tyłu, kamienice, rozmnożyły się, lecz uszanowały ten prastary kościółek, typowo-wiejską plebanję (dziś wikarówkę), podwórze, na którem przy Męce Pańskiej obowiązkowo stoi jakiś dziad, i dość obszerny ogród przy torze kolejowym. Nawet hałaśliwe twory cywilizacji — pociągi jakoś nie psują nastroju ogólnego; zdaje się. że znajdujemy się w parafji wiejskiej, około małej stacyjki kolejowej. Złudzenie staje się kompletnem, gdy obserwujemy wschód słońca które podnosi się zza sylwetki kościoła, oświetla drzewa i krzyże nad staremi grobami. Lecz o wschodzie (a zarówno o zachodzie) słońca niemasz nic wdzięczniejszego nad widok od rogu ulicy Mikołajskiej, wzdłuż plant, gdy się idzie w kierunku kościoła OO. Dominikanów: zadrzewione aleje tworzą iluzję rozległych parków; i oto — na tle pastelowych chmurek łagodnie zarumienionych zorzą oraz lekkiej, różowej mgły, charakterystycznie — krakowskiej, powstaje gotycka sylwetka Dominikanów, a za nią — hen — błękitnawa kopuła św. Piotra i Pawła... Żadne miasto nie zna tych pięknych poranków, które są ozdobą Krakowa; rano ma się wrażenie, jakoby Bóg stwarzał świat nanowo; i w rzeczywistości, powstaje świat w budzącem się świetle dnia, którego nigdy przedtem nie było i nigdy potem nie będzie. Dusza nasza jest również jakoby stworzoną nanowo w godzinach porannych, widzi ona więcej, aniżeli w ciągu dnia i pojmuje lepiej tajemnicze słowa Stwórcy i stworzenia. Spotykamy po drodze postacie idące do świątyń, są to również dusze dopiero co stworzone dla dnia dzisiejszego. Rozumiemy się bez słów przy Stole Pańskim, pod sklepieniami sanktuarjów, a naokoło nas budzą się kształty, barwy, i dzień zaczyna mówić... Idźmy dalej przez miasto, popatrzmy, jak w łagodnem świetle poranka wygląda iście średniowieczne załamanie ul. Mikołajskiej na rogu św. Krzyża; poszukajmy resztek mroku nocnego na ulicach św. Tomasza i św. Jana, gdzie dopiero przechodzień w nowoczesnym stroju obudzi nas z romantycznych snów o średniowieczu, rozkoszujmy się widokiem bramy Florjańskiej i perspektywą na wieżę Marjacką, a potem zawróćmy na Mały Rynek i plac Marjacki. Kraków nie zapomniał o wsi, nie wzgardził swoją matką rodzoną, jak to uczyniła Warszawa, a przecie i wieś o nim nigdy nie zapomina. Patrzcie na Mały Rynek, czy to nie zwykły plac rynkowy jakiegoś miasteczka? Gdyby nie wieża N. Marji P. i nie „aktualny" parkan byłej wikarówki zapomniałbym, że jestem w „cywilizowanem" mieście! Wszędzie — wozy chłopskie z żywnością, baby z nabiałem, przekupnie... Rynek pod Sukiennicami, rozkwitły kwiatami stosownemi do pory roku, z tłumem chłopów otaczających kościółek św. Wojciecha, świadczy też o mocnych więzach przyjaźni między Krakowem a poczciwą polską wsią. Lecz oto — pomiędzy dwoma rynkami przytulił się do kościoła N. Marji Panny zaciszny placyk sędziwą świątynką św. Barbary, niczem fragment Italji, przytulna „piazzetta" w poszumie skrzydeł gołębich. I dalej, gdziekolwiek zagłębimy się w wąską uliczkę starej dzielnicy, za każdym rogiem, za każdym tajemniczym skrętem czeka nas jakieś oczarowanie; z ulicy Brackiej wychodzimy na kościół Franciszkanów, z Gołębiej na plany; na ulicy św. Anny wzrok nasz mimowoli przenika za bramę Biblioteki Jagiellońskiej, musimy więc wstąpić do podwórza i tu zatrzymujemy się w niemym podziwie. Średniowieczne mury, poważne i zadumane nad księgą bytu otoczyło nas krużgankiem koronkowym, podobnym do włoskiej „loggia", skupiło naszą myśl i nakazało chwilę milczenia ku czci Mądrości prawdziwej. Takim jest Kraków. Każda ulica — nastrojem, a plac — myślą. Idę przez nastroje i zatrzymuję się co krok w podziwie, olśniony myślą, bo szukam Piękna, które jest pożywieniem każdego dnia, światłem duszy, jej zorzą poranną i wieczorną. A w Krakowie może zabraknąć czego innego, tylko nie — Piękna.

S. Radziwanowski.

Pokój ludziom dobrej woli!

Wincenty Kuglin.

KOLENDA

Nie przepych drogi Tobie Dziecię,
lub lśniące złoto na obrusie;
ani też mirra, ni kadzidła —
lecz żłóbek, stajnia, wół i osioł...
Jezusie! Jezusie...
W kamieniu kutym, w żłóbku w stajni,
sianko Ci miękką jest pierzyną:
za nasze grzechy drżysz ze zimna,
za nasze wielkie Odkupienie —
Dziecino! Dziecino...
Wół, osioł, mędrsi niż my — lepsi;
parą Cię grzeją Wiekuiste...
Z Twojej ogromnej, cichej Chwały
zwierzęta Ciebie pojmowały
O Chryste! O Chryste...

Przyszedłeś nocą dziś grudniową,
gdy w polu wicher, mróz, śnieg i łkanie,
aby rozwiośnić nasze serca,
zmazywać grzechy, dać pociechy...
O Panie! O Panie...
Bez Ciebie, Panie, cóżby było?
każdyby był z nas, jak przybłęda;
ani Pociechy, Odkupienia:
życie na marne... nocy czarne...
Kolenda! Kolenda...
Dlatego radość wielka w duszach,
zamiast narzekań, łez i bólu —
choć bije wichr groźny do uszów,
że jeszcze dość Faryzeuszów!
O Królu! O Królu...



WIGILIJNA OPOWIEŚĆ

Mateusz Bąk i Franciszek Zięba, byli dla siebie nieprzejednanymi wrogami. Bąk patrzał na Ziębę zgóry, jako na gospodarza lichszego od siebie, a Zięba znów, jako biedniejszy gospodarz, nie mógł dorównać Bąkowi, ale za to pracował ponad siły, ażeby dorobić się i być gospodarzem całą gębą. Domy ich były blisko siebie — tak blisko, że Bąk słyszał wyszedłszy na próg, jak nieraz żona Zięby krzyczała na dzieci i na męża.

Kłopotu też było nielada i obrazy Boskiej, jak tylko cielak wszedł do ogrodu Bąka, albo Bąkowa maciorka do ogrodu Zięby. Często bywało, że brali się za bary i walali po ziemi, rwąc sobie kudły z mocnych głów i podbijając oczy. Tylko żona Bąka: Katarzyna, kobieta otyła i łagodnej twarzy — nie mieszała się w chłopskie sprawy, zajęta gospodarstwem. Nie lubiała swarów, ni kłótni — i nieraz, o czem Zięba nie wiedział namawiała męża, aby pogodził się z Ziębą, ponieważ nie wypada, aby sąsiedzi, żyli w takiej niezgodzie i obrażali Pana Boga.

Bąk nawet nie chciał o tem słyszeć, lecz powtarzał w kółko, że musi Ziębę z torbą na żebry puścić.

Zięba był człowiekiem miększym, ale honorowym, więc robił Bąkowi wet za wet i starał mu się nie ustąpić, choćby na pięści przychodziło codzień...

Tak więc obie rodziny, sąsiadujące ze sobą, gniewały się — ba! — walczyły ze sobą nieubłaganie.

Bywało przedtem jeszcze gorzej, ale od zeszłego roku, kiedy ksiądz proboszcz był po kolendzie u Bąków i Ziębów, poprawiły się trochę stosunki, ponieważ proboszcz łajał, a nawet zagroził, że wglądnie w tę sprawę, a jeśli nie pomoże nic, to z ambony będzie napominał, a wówczas wstyd przed całą wsią — pogodzi ich. Ucałowali w rozrzewnieniu ręce kochanego proboszcza, ale znów z wiosną rozpoczęli wojnę na nowo.

A tymczasem stała się nieoczekiwana rzecz, która uderzyła zwaśnionych gospodarzy, jak obuchem w głowę. Mianowicie — córka Bąka zakochała się w Jaśku chłopaku Zięby. Jasiek z Teklą (bo takie imie było córki Bąka) widywali się prawie codziennie. Razem, choć ukradkiem chodzili do kościoła, a nawet na zabawie, tylko razem tańczyli, co zwróciło uwagę gospodarzy zagniewanych — i całej wsi.

Wieś śmiała się i plotkowała, znając stosunki między Ziębą i Bąkiem.

Mateusz Bąk z tego wszystkiego byłby omało nie zbił córki, a Zięba zakazał raz na zawsze Jaśkowi widywać się z Teklusią — a jeśliby go spotkał z nią to wyrzuci go na „zbity łeb“ — z chałupy.

Tymczasem nadeszła wigilja Bożego Narodzenia. Roboty, jak zwykle na taką uroczystość jest dużo, a i radość wkradła się do ludzkich serc, ponieważ czekało na ludzi tyle miłych chwil; jak wieczerza wigilijna, pasterka i same święta. — Opłatki były już nastrojone i leżały na stole. Bąkowa gotowała jeszcze śliwki i grzyby, a Bąk robił sad (choinkę), obciosując gęstego świerka z suchych igliwi i gałązek. Teklusia pletła ze słomy pająki i stroiła sianem ławy i stołki. Nawet dla niej Bąk nie był w tym dniu tak opryskliwym, jak od tygodnia, kiedy to dowiedział się, że córka jego chadza z Jaśkiem Ziębą. Więc zagadał: „no i co Teklusiu? Wyleciał ci Jasiek z głowy?“

Teklusia nie odpowiedziała nic, ale ukryła główkę we fartuch i pokryjomu otarła łzę. Nie odezwał się już nic. Nie chciał psuć miłego nastroju domowego, a i żona patrzała na niego wzrokiem pełnym wyrzutu.

. . . .

Mróz trochę pofolgował i na niebie wypogodzonem zabłysła pierwsza gwiazda.

Czas więc było zasiadać do wigilijnej wieczerzy. Stół nakryty białym obrusem uginał się od potraw przeróżnych, a w kącie izby zabłysła choinka świeczkami rzęsiście. Na stole było dwanaście potraw na pamiątkę dwunastu Apostołów.

Zasiadł więc Bąk z żoną do stołu i córką, po przeżegnaniu potrawy i modlitwie krótkiej, łamiąc się opłatkiem.

Życzyli sobie szczęścia, zdrowia i pomyślności — i aby na drugi rok znów zdrowi, mogli zasiąść do tego samego stołu wigilijnego. Teklusia ucałowała w rękę matkę i ojca, łamiąc się z niemi opłatkiem, ale po różowych policzkach spłynęły jej łzy, duże, jak groch. Rozczuliło to starego Bąka — i całując w czoło powiedział: „chciałem dla ciebie córko ino szczęścia i więcej nic, no a tu Pan Bóg chce inaczej — i nie dajesz sobie wyperswadować, że Janek nie jest dla ciebie. Jesteś jedynaczką i trzeba ci bogatego chłopaka, takiego, jak ty!“ Na to odrzekła żona: „ja ci mówię ojciec, że, jak Pan Bóg dopuści, to co zrobić? Jasiek jest porządny chłopak i pracowity i też gospodarski syn“.

— Dajcie mi ta spokój (rzekł Bąk), wiem co robię!

Tekla, jakoś ochotnie wyręczyła matkę w podawaniu potraw w półmiskach do stołu — i zaczęła już szczebiotać wesoło, aż ucieszyła tem rodziców.

Po wieczerzy, przy palącej się choince, zaczęli śpiewać kolendy:

„Wypada wśród nocy ogień z obłoku —
Dumają pasterze w takim widoku.
Każdy pyta: „Co się dzieje?
Czy nie świta? czy nie dnieje?
Skąd ta łuna bije, tak miła oku!“

Rychło nadszedł czas na Pasterkę. Zaprzągnął Bąk konie do sań, usadowił żonę i córkę i śmignąwszy konie batem sunął iskrzącą się od śniegu drogą oblaną poświatą księżyca.

Ludzi już było w kościele pełno. Bąkowa ledwie wcisła się do ławki, ale Bąk nie mógł już docisnąć się — i stał pod chórem. Ciasno było tak, że tłum chwiał się i falował. — Ale, jakże było cudnie w kościele o północy. Urok jakiś tajemniczy wisiał w powietrzu, a do serca sączyła się wiara, jak miód i ta pewność jakaś mocna, że za chwilę stanie się cud, cud wielki; bo narodziny Dzieciątka, Które na świat przychodzi w grudniową, mroźną noc, poto, aby mizernego i złego człowieka zbawić.

Odczuwał Bąk swoją małość w tę cudowną noc i złość swoją, jak nigdy. Zadumał się, a sercem przeniósł się do betlejemskiej stajenki, gdzie pasterze prości przynieśli Dzieciątku dary i wesele. „Ale pasterze byli niewinni, jak dzieci i godni oglądania Chrystusa. — A my dzisiaj?“ — tak myślał Bąk, lecz wnet jego uwagę porwała kolenda, która wyleciała z tysiąca piersi cudną nowiną:

„Bóg się rodzi moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony...

Obejrzał się Bąk w bok i zobaczył tuż koło siebie Ziębę schylonego , o siwych na skroniach włosach, śpiewającego i bijącego się w piersi. Czuł Bąk, że staje się wewnętrznie jakoś inny, jak nigdy przedtem. Poczuł nawet żal jakiś do samego siebie i litość dla Zięby...

„Zniża Swój Majestat Król całego świata —
Opuszcza tron nieba, a z ludźmi się brata.
Bóg niezmierny, w ciele mały
Zapomina Bóstwa, chwały,
By zbawić świat cały...“

A gdy Bąk ze Ziębą tuż ramię przy ramieniu zaczęli śpiewać, co siły w gardle:

...Choć Mu zimno, nie narzeka,
Chętnie cierpi dla człowieka,
Łez pokutnych czeka!!! —

spojrzeli na siebie, a przybliżywszy się, ściskali sobie dłoń mocno i długo, i Bąk rzekł: „kumie? Co było, to nie jes — Pogódźma sie!“

„Adyć inacej na sąsiadów niewypodo!“ — odrzekł Zięba, a wzruszenie malowało się na jego pomarszczonej twarzy.

A kiedy wyszedł ksiądz proboszcz, siwy jak gołąbek na ambonę i zaczął: „...kiedy to mróz ścina krew w żyłach, a wichura śniegiem zasypuje drogi, i domy, kiedy najdłuższej miary dochodzi noc, kiedy panoszy się na świecie zła zima i bieda, wtenczas jak struchleli pasterze słyszymy radosny okrzyk: Bóg się rodzi! Bóg się rodzi w grudniową noc, aby w sercach naszych oziębłych stał się cud — cud miłości wielkiej względem bliźniego...“

— Tak! — względem bliźniego“... szepnął Bąk i ujął drugi raz dłoń Zięby.

Po Pasterce jechali już razem do domu na saniach szczęśliwi, jak nigdy — a w drugie święto Bożego Narodzenia odbyły się zaręczyny Jaśka z Teklusią.

WŁADYSŁAW BEŁZA.

Co to jest kolęda?

Witaj stara *piosenko, coś się* w zorzy poranku —
razem z małym *Jezusem — urodziła na sianku!*
Siądź tu przy nas, niebogo, boś nie żadna przybłęda,
aleś: siostrą, nam drogą... Hej, kolęda, kolęda!

*

Do Twej, Jezu, stajenki szli przeróżni gazdowie,
a za gwiazdą, przewodnią, trzej chaldejscy Królowie.
Każdy szczodrą, miał rękę... *Ale polska — Ci — grzęda*
urodziła piosenkę: Hej, kolęda, kolęda!

*

Nuta piosnki prostacza, jak i słów jej osnowa...
przecież *między piosnkami, być się zdaje: królowa...*
Choć nie chodzi w koronie, krąży o niej legenda,
że ofiarne ma dłonie. Hej, kolęda, kolęda!

*

A, gdy rzuci pytanie,w oczy światu całemu:
„kto pobieży — na sianie — kolędować małemu?“,
zrywa Polska się cała, w takt się pieśni oprzęda:
„Chwałaż Panie, Ci, chwała! Hej, kolęda, kolęda!!!“

*

Brzmiej więc piosnek królowo! Niechaj czar się twój leje!
Wskrzeszaj w sercach — na nowo — utraconą nadzieję!...
— *Jakże słodka i miła twoja z niebem gawęda...*
Tyś nas z Bogiem złączyła! Hej, kolęda, kolęda!

UWAGA: Zasłużony poeta, Władysław Bełza, autor rzewnego „Katechizmu polskiego dziecka“, zaczynającego się od słów: „Kto ty jesteś? — Polak mały. Jaki znak twój?“ i t. d., napisał ten wiersz 26 grudnia 1912 r. — na łożu boleści — jako swój ostatni utwór.

Przyznać musimy, że poeta świetnie wczuł się w znaczenie kolędowej pieśni i w jej czar szczególny, który płynie z tej jedynej — w swoim rodzaju — „gawędy z niebem“, będącej treścią kolęd.

Utwór ten zasługuje na jak najszersze rozpowszechnianie!

Nadaje się na prolog do „Jasełek“.

Można również śpiewać ten wiersz na łatwe i znane melodje.

Rozpowszechnianie tego wiersza przyczyni się do należytej oceny znaczenia kolędy, a nadto będzie częściowem spłaceniem długu wdzięczności wobec poety.

Henryk Weryński.

ZŁOTE OKRUCHY.

(Wybrał Wer.)

„Państwo bez Chrystusa stanie się — prędzej czy później — dziką puszczą lub zakładem karnym“.

Fr. W. Förster („Chrystus a życie ludzkie“).

E. KŁONIECKI.

Błysła gwiazdka..

Błysła gwiazdka
na rubieży
ponad ziemi
naszej szmatkiem!
Czas by zasiąść
do wieczerzy
i podzielić się
opłatkiem!...

Czas by podać
sobie ręce
i za gwiazdką
na błękicie
Czy w niedoli
czy to w męce
iść wytrwale
poprzez życie!...

I nie wątpić,
nie narzekać,
że do życia
brak sposobu, —
ale wierzyć,
ale czekać,
choćby przyszło
aż do grobu!...



Vlastimil Hofman

Marjan Obertyński.

Boże Narodzenie w Rzymie

OD REDAKCJI.

Opisem tym rozpoczynamy całą serję wrażeń, jakie odnosi się podróżując po Włoszech.

Kraj ten, tak bogaty w bezcenne zabytki i pamiątki, żywo dotyczące naszego Kościoła św. budzi zaciekawienie każdego katolika-chrześcijanina i niejeden z Was pragnąłby widzieć te cuda własnemi oczyma.

Lecz, niestety, jest to za kosztowna rzecz, pozwolić sobie w dzisiejszych czasach na podróżowanie, zwłaszcza na tak daleką metę. Pragnąc jednak zapoznać Was z temi pięknościami, Redakcja Dzwonu Niedzielnego, już kilkakrotnie umieszczała opisy z Rzymu, jak: Bazylikę św. Piotra na Watykanie, Katakumby, audjencję u Papieża, Subiaco i t. d. Obecnie pojawiać się będą w pewnych odstępach czasu dalsze opisy, których dostarczył nam p. Lr. Marjan Obertyński, doskonały znawca Włoch, który dłuższy czas w Rzymie samym przebywał i niejedno widział, a od morza do morza niemal przeszedł piechotą, by zapoznać się z życiem i zwyczajami tamtejszych ludzi.

Redakcja, spodziewa się, że tego rodzaju opisy, zostaną przez Was mile powitane i wiele Wam nowych, a dotąd nieznanych rzeczy przyniosą.

* * *

Okres świąt Bożego Narodzenia, posiada swój specjalny urok na całym świecie chrześcijańskim. Posiada też szczególne znaczenie i w Rzymie. Zamyka się, w obchodach religijnych, w uroczystych nabożeństwach no i w tradycyjnej szopce.

Pierwszym, który szopkę wymyślił i do Kościoła wprowadził, był św. Franciszek z Assyżu.

Wielki ten miłośnik Boży, sporządził figury uzmysławiające św. Rodzinę, pasterzy i bydlęta, umieścił to wszystko w grocie, a przy dostawionym ołtarzu, polecił odprawić Mszę św., podczas której, sam śpiewał Ewangelję, głoszącą narodziny Boga-Człowieka. Razem z rozrostem rodziny franciszkańskiej, rozszerzał się zwyczaj stawiania szopek po kościołach, w okresie Bożego Narodzenia. Zrazu słynęli z tego OO. Franciszkanie, lecz z czasem, zwyczaj ten przeszczepił się do innych klasztorów i kościołów, tak, że dziś wszędzie, gdzie tylko znajduje się kapłan, jaśnieje żłóbek z Bożą Dzieciną. Wierni, z radością przyjęli ten nowy rodzaj oddawania czci wielkiej pamiątce zbawienia ludzkości, garnąc się do stajenki, otaczając ją dziwną miłością, opieką i pamięcią. A już najwięcej wesela okazują dzieci, które żywo reagują na tak prosto do ich serc przemawiające symbole wiary św.

W dniu Bożego Narodzenia, na całym świecie zdążają wierni do Jezusieńka w żłobie położonego, niosąc mu w darze wesołą, radosną pieśń.

Znamy dobrze nasze zwyczaje i obchody, warto przeto dowiedzieć się, jak obchodzą Święta w Rzymie, stolicy katolicyzmu.

— Kiedy zaświeci pierwsza gwiazda na wieczornem niebie, i ogłosi czas do rozpoczęcia wigilijnej wieczerzy, po świątyniach Rzymu rozpalają się światła przed pięknemi szopkami, a długie sznury publiczności, snują się od kościoła do kościoła.

Przyznam się, że sam z utęsknieniem wyczekiwałem tego momentu, by pospieszyć wespół z innymi w tę uroczą, wieczorną pielgrzymkę. O! Bo jest na co patrzeć i jest co podziwiać.

Pomysłowość i artyzm włoski, wyczarowuje wprost istne arcydzieła w sposobie oddania tej mistycznej sceny. Groty, stajenki, lub poprostu domy całe, zależnie od fantazji twórcy, zbudowane z przeróżnego materjału, bywają oświecane dziesiątkami lamp, a wyzyskanie efektów elektrycznych podnosi niesłychanie urok i nastrój.

Figury od najmniejszych — do ogromnych, nierzadko wykute z kamienia, stylowo przystrojone, grają żywemi barwami, pociągają wyrazem oczu i ułożeniem ciała.

A wszędzie pełno zieleni, kwiatów, odurzającej woni i światła!...

Szumiące fale publiczności, przelewają się przez nawy kościelne, jakby defilując, przed małą Dzieciną, błogosławiącą z drewnianego żłobu. Chóry śpiewacze nucą pobożne pieśni, orkiestry i soliści wykonują przepiękne utwory, niejednokrotnie znakomitych talentów. Do największych jednak „atrakcyj" świątecznych, należy od wieków istniejący zwyczaj, wygłaszania t. zw. „pochwał" na cześć Dzieciątka Jezus w Bazylice Matki Bożej in Ara Coeli.

W piękne, grudniowe popołudnie, bynajmniej nie śnieżne i nie mroźne, jak to u nas bywa, pospieszyłem na Kapitolińskie wzgórze, położone niemal w centrum miasta.

Słońce, łagodnem ciepłem zalewało miasto. Szeregi pojazdów i tłumy pieszych, zdążały ku surowej, prostej w zewnętrznym wyglądzie, bazylice na „Ara Coeli".

Na wzgórzu, najsławniejszem w dziejach ludzkości, w miejscu, na którem stał przed wieloma wiekami warowny rzymski zamek, a obok niego świątynia króla pogańskich bogów — Jowisza kapitolińskiego, — w roku 391 po Chr. dźwignęła się wspaniała bazylika, poświęcona Najśw. Marji Pannie, a od znajdującego się tu ołtarza, nazwana „Ara Coeli" (ołtarzem nieba).

Jak głosi legenda i napis biegnący w kaplicy św. Heleny-królowej, potężny cezar August, za którego panowania narodził się Chrystus Pan, pewnego razu, na parę lat przed przyjściem na świat Zbawiciela, miał dziwny sen: Okazała mu się cudnej piękności dziewica, siedząca na tronie, trzymająca dziecię na rękach. Całe to zjawisko zamykało złociste koło, a głos kobiety brzmiał: „Ten ołtarz — jest ołtarzem Syna Bożego!" Zdziwiony Cezar, nazajutrz nazwał stojący tu ołtarz ofiarny „ołtarzem Dzieciątka Boskiego" — nie przeczuwając, że niedługo — hen w Galilei przyjdzie ono naprawdę na świat.

Sama bazylika przez papieża Piusa V, w 1571 r., po odniesionem zwycięstwie nad Turkami, imponująco odnowiona i ozdobiona, zawiera po dziś dzień niespotykane zabytki i bogactwa sztuki. Nawa główna, spoczywająca na 22 kolumnach, wykutych z egipskiego granitu, zamyka w sobie kaplicę, gdzie, w porfirowej urnie, spoczywa ciało św. Heleny. Nawy boczne, uzupełniają kaplice w ilości 22. — Tam to, znajduje się owa, dobrze nam wszystkim znana, figurka Cudownego Dzieciątka, w białej atłasowej sukience, ze złotą koroną na główce. Rzymianie przywiązują do niej niezwykłe nabożeństwo. Ciężko chorzy, po zaopatrzeniu wiatykiem, sprowadzają figurkę do domu, by ją ucałować. Do przewiezienia jest umyślna kareta, a zakonnik wiozący ją, wypuszcza z okien karety koniec atłasowych ozdób, które lud rzymski widząc, z szacunkiem klęka na ulicy.

Po 124 ogromnych, biało marmurowych schodach, wszedłem, wraz z tłumem do wnętrza kościoła. W kaplicy Dzieciątka Jezus, w lewej, bocznej nawie, już gorzało od świateł, lamp i reflektorów.

Na słomie spoczywała przesławna, cudowna figura, o wyrazie twarzy tak pociągającym, że długo nie mogłem od niej oderwać oczu. Z czułego, a słodkiego zadumania wyrwały mię, nagle z chórowego balkonu, rozpoczęte pienia. Wspaniałe tony, mistrzowsko ze sobą wiązane melodje, uderzyły w przepięknie rzeźbiony strop bazyliki. Śpiewano coś w rodzaju naszych kolęd. Można było wnioskować o tem jedynie z treści słów, bo melodje zasadniczo różniły się od naszych.

Za jedną pieśnią popłynęła druga i trzecia. Wreszcie wszystko ucichło, a oczy zebranych skierowały się ku prawej

stronie nawy, gdzie wznosiła się kazalnica, bogato w zieloną ustrojona draperję.

— „Acha! — zaczyna się" — pomyślałem i podsunąłem się bliżej: Nad zielonem suknem ukazała się mała dziewczynka, odziana w śnieżno-białą sukienkę i po pięknym dygu, zaczęła deklamować: Porywające słowa wierszyka kierowały się do Dzieciątka w stajence, a drobne rączki deklamującej, poruszały się w żywej gestykulacji. Gdy skończyła piskliwym okrzykiem: „Eviva Santissimo Bambino", (Niech żyje Najświętsze Dzieciątko) posypały się rzęsiste brawa, jak w teatrze.

Po dziewczynce, z kolei wyszedł na kazalnicę maleńki chłopczyk, może 8-letni, przystrojony w habit kapucyna i zaczął prawić kazanie, naturalnie utrzymane na poziomie dziecinnych wiadomości. I znów brawa i głośne słowa uznania. Całe szeregi dzieci występowały kolejno na mównicę i w najrozmaitszych formach literackich, wygłaszały swe „pochwały" dla Tajemnicy Narodzenia Pana.

Deklamacjom tym i „kazaniom" przysłuchiwałem się z zainteresowaniem, podziwiając odwagę malców, którzy w kościele, wobec zwartego tłumu słuchaczy, nie stracili ani na chwilę zimnej krwi i panowania nad sobą.

„Pochwały" — wygłaszane w Bazylice Ara Coeli, cieszą się wielkiem uznaniem i ściągają rokrocznie, w okresie Bożego Narodzenia, nie tylko z samego Rzymu, lecz i z dalekich okolic, a nawet i z zagranicy, ciekawych słuchaczy. — Co kraj — to obyczaj!

Piękne są to zwyczaje i warto je widzieć, jednak dla Polaka, zwłaszcza na obczyźnie, niemasz nic droższego nad nasze rodzinne kolędy, nad nasze szopki i świąteczne zwyczaje. Są one tak piękne i drogie naszemu sercu, że najpiękniejsze zwyczaje zagraniczne, tracą wobec nich ogromnie na wartości. Boć przecie są one nasze i tylko nasze!

POWRÓT Z PASTERKI

Andrzej W. wracał w swe rodzinne strony. Będąc biednym i nie umiejąc żadnego rzemiosła, tułał się po całym kraju szukając przygodnego zajęcia, wreszcie zaoszczędziwszy sobie trochę grosza i dręczony tęsknotą, do swych stron rodzinnych wracał.

Był on sierotą, od najmłodszych lat chował się u ciotki która jednak mało się nim zajmowała, tak że nikt nie wpoił w niego poczucia obowiązku ani uczciwości. Zdarzyło też się nieraz w czasie tych lat tułaczki, że wplątał się w niejedną niepiękną historję, ale póki sprawiedliwość ludzka w to się nie wdała, nie przejmował się zbytnio, a o sprawiedliwości Bożej nie wiedział. Majaczyły mu się wprawdzie w pamięci odległe nauki matki w dzieciństwie, nauki o miłości Boga, o przestrzeganiu jego praw świętych, były one jednak jak ziarno, rzucone za głęboko w ziemię, które nie może wzejść i wyrosnąć.

Jechał na rowerze, zimno było tego wieczora, to też pospieszał jak mógł, skromny tobołek przyczepiony miał do siodełka, w plecaku trochę drobiazgów, ot cały dobytek.

Noc już była późna, ale nie czuł zmęczenia i nie zatrzymywał się, aby jaknajprędzej dojechać do swej wioski. Naraz ozwały się dzwony z niedalekiej osady. Ach! to wigilja Bożego Narodzenia, to Pasterka, przemknęło mu w myśli, i ogarnęły go dalekie wspomnienia: wilja — choinka — szopka z Dzieciątkiem otoczonym pastuszkami. Zapewne te wspomnienia lat dziecinnych tak go zajęły, że nie zwrócił uwagi na stos kamieni leżący na drodze i nagle razem z rowerem runął do przydrożnego rowu pełnego wody. Kiedy z trudem wydostawał się z niego, usłyszał glosy nadchodzących od strony skąd rozległy się dzwony. Były to dwie starsze kobiety. „Ach mój Boże!" zawołała jedna z nich, „niech pani patrzy, ten biedak skąpał się cały w rowie, zapewne trzeba mu dopomóc, czy nie jesteś ranny mój biedny człowieku?". „Dziękuję" odpowiedział Andrzej, „zdaje się, że tylko zraniłem się w rękę, mam nadzieję, że rower mój nie ucierpiał w tej przygodzie" i obejrzawszy go przy świetle latarki dodał „na szczęście mogę jechać dalej". „Ależ pan cały przemoknięty, w tę zimną noc to pewne przeziębienie; czy pan daleką ma przed sobą drogę?" „Jeszcze jakieś 20 km.". „Nie to niemożliwe, nie zgodzę się na to, niech pan przyjdzie z nami trochę się rozgrzać, mieszkam o parę minut stąd". Dziękuję i chętnie przyjmuję dobroć Pani, rzeczywiście ogarnia mnie lodowate zimno". Staruszka wraz ze swą służącą Małgorzatą wracały właśnie z pasterki i skręciły teraz wraz z Andrzejem z szosy i skierowały się do niedużego domku, który stał opodal. Otworzywszy furtkę maleńkiego ogródka, wprowadziły swego gościa do czystej kuchni. Andrzej ze zdumieniem rozglądał się dookoła, ten domek ta kuchnia z dużym kominem wydała mu się znajomą, nagle zadrżał, bo oto stanęło mu w oczach, że już tu był kiedyś. Gdy przed paru laty bez grosza przy duszy, przejeżdżał tą samą drogą, zapukał do drzwi tego domku chcąc prosić o wsparcie, nikt mu nie odpowiedział, wszedł więc sam do tej kuchni, gdzie dziś się znajduje. Była ona pusta tak jak i dalsze mieszkanie, korzystając z tego otworzył szafę, odrazu wpadł mu w rękę dużych rozmiarów portfel, który pod stosem bielizny namacał. W mgnieniu oka znalazł się w jego kieszeni; porwawszy jeszcze ze stołu bochenek chleba i kawał sera, wskoczył na rower i pomknął dalej. W portfelu znalazł papiery wartościowe, w obawie jednak przed policją, postanowił ich nie zmieniać, aż kiedyś później, gdy będzie mógł się osiedlić na stałe w swej wiosce, tembardziej, że wkrótce po kradzieży znalazł dobrze płatną pracę i pieniędzy nie potrzebował. Były tam też i stare, pożółkłe fotografje i parę listów. O tem że prócz straty materjalnej bolesną być musiała dla właściciela i strata starych pamiątek nie myślał, sumienie w tym człowieku było uśpione, dziś dopiero gdy znalazł się niespodziewanie na miejscu swego niecnego czynu, przyjęty tak poczciwie przez dwie stare kobiety ogarnął go wstyd i nieznane mu dotychczas wyrzuty sumienia.

Stara Małgorzata rozpaliła w piecu, przy którym mokre jego ubranie prędko wysychało. „Nie puścimy pana aż się pan posili", rzekła staruszka" czem chata bogata, tem rada, ale niestety ja sama mam bardzo ograniczone środki". „Tak" mruknęła Małgorzata, „szczególnie odkąd ten łajdak..." „Ach! daj pokój" przerwała jej pani, „w dzisiejszą noc nie godzi się chować urazy w sercu". „Tak wiem" odparła stara sługa „wiem, że pani przebaczyła, ale ja nie mogę patrzeć jak pani wszystkiego sobie odmawia, a ten zbój, bandyta..." „Przestań, poczciwa moja Małgorzato, w chwili gdy wracasz z pasterki, w tę noc Miłości, gdy Dziecię Jezus stąpiło na ziemię, nie zapominajmy, że mamy winy bliźnim przebaczać".

Małgorzata postawiła na stole ciepły posiłek, obie kobiety wraz z Andrzejem, którego ogarniało coraz większe wzruszenie, zasiadły do stołu.

„Niech pan sobie wystawi" rzekła Małgorzata, „że dwa lata temu jakiś opryszek, którego policja nigdy nie odszukała, zakradł się do tej oto kuchni, i zabrał większą część majątku mojej dobrej pani, od tego czasu musi ona zarabiać na skromne życie, mimo swego podeszłego wieku, a ten zbój opływa zapewne we wszystko..." „Uspokój się Małgorzato, podaj nam lepiej tę trochę wędliny, którą masz schowaną, moja to wina" rzekła staruszka zwracając się do Andrzeja, „zamek był zepsuty, a ja nie kazałam go naprawić". „Tak" dodała Małgorzata podając resztę po-

siłku, „ale niech pani nie wymaga, żebym przebaczyła, ach! żebym mogła dostać w swoje ręce tego bandytę! Pani to zapewne jeszcze modliła się za niego tam w kościele". „Dlaczegożby nie, moja droga, czy nie uczy nas Chrystus, że mamy się modlić za nieprzyjaciołów naszych? przyznaję, że bolesną była dla mnie ta strata... ale dość już o tem, daj nam jeszcze flaszkę wina, niech gość nasz się zagrzeje przed dalszą drogą.

Andrzej przeżywał nieznane mu dotychczas uczucia, dreszcz grozy go ogarniał na myśl o swym uczynku. Jakież to były pobudki, które skłaniały tą staruszkę, aby za sprawcę swej krzywdy się modliła? Jakiż to był inny świat, który ukazał się jego oczom, jemu który obracał się w świecie występku i zła?.

„Ależ ręka pana zraniona, muszę ją opatrzyć" zawołała staruszka i podreptała do pokoju obok po lekarstwo. Andrzej znalazł się sam, drżącemi rękami rozpiął swą kurtkę i z głębokiej kieszeni wyciągnął skradziony portfel; rozejrzał się szybko czy nikt go nie widzi, błyskawicznie przemknęła mu myśl gdzie go złożyć? Oto na małym stoliku pod oknem stała choinka, a pod nią szopka z Dzieciątkiem w żłóbku, jednym susem znalazł się przy choince i u stóp szopki położył portfel. Miał ledwo czas wrócić do stołu, gdy staruszka weszła z powrotem.

Po założeniu na zranioną rękę opatrunku Andrzej coraz więcej wzruszony ujął obie dłonie staruszki i ze czcią wielką je ucałował. „Pani nie wie ile mi zrobiła dobrego" rzekł drżącym głosem, „nie zapomnę tego nigdy, a przytem jak wrócę w swoje rodzinne strony, pójdę do mego starego proboszcza, będę miał dużo mu do powiedzenia... panią jeszcze proszę, aby u stóp Dzieciątka nie zapominała o wielkim grzeszniku.

Szybko wybiegł z kuchni i skoczywszy na rower znikł w ciemnościach. „Bardzo dziwny ten podróżny" rzekła Małgorzata, „wyglądał taki wzruszony, nie dziwiłabym się, gdyby słowa pani zrobiły na nim wrażenie." „Daj Boże Dzieciątko" odpowiedziała pani, rzucając okiem na szopkę, „ale wielki Boże, co to leży tutaj"?

Biegną pod okno, gdzie na stoliku pod szopką leży skradziony portfel, panna Anna drżącemi rękoma otwiera go i widzi wszystko w porządku: i papiery wartościowe i stare pożółkłe fotografje, i listy ukochanego ojca. „Pani to cud" woła Małgorzata! „Tak upadnijmy na kolana" wzruszonym głosem odpowiada staruszka, „to cud miłosierdzia Bożego nad zbłąkaną owieczką, klęknijmy Mu dziękować". Przerobiła z francuskiego *R. M.*

Bartos Gaduła

Niek będzie pochwalony Jezus Chrystus, nowo narodzony i Matka Jego Maryja przeczysta lilija!

— Wiem już naprzód, że kiedy mi czytelnicki i czytelnicy „Dzwonu Niedzielnego" odpowiedzą — Na wieki wieków amen! rzekną do mnie — Witojcie, i spytają — skądzeście wy? a jo wam odpowiadam: — Panie Boże zapłać za witackę, z dalekiego świata, bo z granicy krakowskiego dekanatu pochodzę, miejsce mojego urodzenia jest taka mieścina, co tam się końcy kady zacena, ma dwa rynki jak w Krakowie — duzy i mały. Na małem rynku pasą mie-scanie gęsi i prosięta, a na duzem jest studnia, półtrzecia metra głębosemo, a ino sołtysowi tego miasta wolno kobyłę pasać. A prowda! jest tes w tem mieście tako akademijo, co od siódmego roku do trzynostego, nase dzieci matury ucy. Jo właśnie w tej skole zdołem tę maturę. To tes mam telo oleju w głowie, coby niem buty z cholewami na miętko posmarowoł, ktoby go odemnie kupiuł.

Jak zmoi wymowy miarkujecie, to cystej rasy miescańskiej nie jestem ale wiencej chłopskiej, to mi tego za złe nie miejcie, bo chocias stodołę mam w mieście to rodzona moja jodłowa kamienica o trzech oknach i cwortem małem w obórce na jednę krowę i cyckowe cielę, które to okienko nie jest zasklone. Ta moja wiljo zimowo i letnio stoi za miedzam jus na wsionem grąncie. Jakby tę wieś przyłącyli do tego miasta, to sie wypadnie ucyć gramatycnie gadać jak na ten przykłod jest durkowane w nasem „Niedzielnem Dzwonie". abo i w piersem lepsem elementorzu.

Wiem ze coniektóre cytelnicki jus som ciekawe cym jest młody cy stary, kawaler cy gdowiec, to wam sie na razie tyle ino przyznam, ze ciekawoś to jest piersy stopień do piekła, co tak powiedział jeden filozof Dardanelski.

Jest tako moda gazyciarsko ze kazda prawie ma takiego fafułę Bzdurę, Powsinogę Jacentego Oblećiświata, który cytelników trochę pouca, kapkę rozwesela. Otóz jo Bartos Gaduła, posyłom mały kawołecek, mojego rzemsko-katolickiego jezyka na próbkę redakcji „Dzwonu Niedzielnego" z całem mojem jęzorem na jaki mie stać, moze go będzie z ćwierć łokcia, zeby go na sluzbę od nowego roku przyjon. Wesołego uśmiechu trochę nie zaskodzi cytelnikom, bo ta i Pan Jezus ze swą Matką jak byli na weselu w Kanie galilejskiej, nie śpiewali goście Najśw. Paniencе „Godzinek" a Jezusowi Niesporów ino wesołe piosnecki jako i te pastuski w Betlejemskiej stajence.

Ruch w interesie.

Do sklepu konfekcyjnego wchodzi gość! Właściciel sklepu i subjekt gną się w ukłonach i wyprzedzają w grzeczności. Wreszcie kupiec zadaje zwykłe pytanie:

— Czem mogę służyć?

— Palta letnie pan ma? zapytał przybysz.

— Owszem mam — odrzekł kupiec, zdziwiony tem, że nieznajomy potrzebuje w okresie zimowym letnie palto. Ale więcej jeszcze zdziwiło go drugie pytanie:

— Ile sztuk palt letnich posiada pan?

— Dziesięć sztuk... — odpowiedział kupiec.

— Proszę je zapakować..., biorę!

Z błyskawiczną szybkością subjekci spełnili to zlecenie. Tymczasem klijent pytał w dalszym ciągu:

— Zimowe płaszcze są?... a ubrania?... a kupony na metry? Proszę mi je pokazać.

Kupiec i subjekt, posłusznie przynosili towar. Klijent kazał pakować. Brał wszystko bez względu na ilość i jakość.

A w głowach właściciela i personelu aż się roiło od przypuszczeń, domysłów i podejrzeń. Myśleli, że albo w tym momencie skończył się kryzys, albo, że nieznajomy jest miljonerem amerykańskim, albo, że jest warjatem, albo, że w końcu oni sami powarjowali. Nieznajomy zaś w dalszym ciągu brał, brał i brał... Kupiec i subjekci zataczali się poprostu ze zmęczenia. Ruch w sklepie był taki, jakiego nie pamiętano od czasu założenia firmy.

Wreszcie zaczęły na półkach przeświecać puste miejsca. Towar się skończył. Słaniający się ze zmęczenia kupiec zauważył:

— To już są ostatki. Więcej już pan chyba nic nie weźmie?

— Owszem wezmę — powiedział swobodnie gość. — Wezmę tę drabinę, krzesła, kasę — wszystko co tu jest, gdyż jestem egzekutorem. Oto nakaz egzekucji.

O moralny poziom kinoteatrów

Istniejąca w Krakowie przy Akcji Katol. Sekcja dla walki z demoralizacją (ul. Sienna 5, tel. 137-89) przesłała dyrekcjom wszystkich kinoteatrów w Krakowie, następujące pismo:

Podejmując walkę przeciw coraz to bardziej rozlewającej się niemoralności, społeczeństwo katolickie miasta Krakowa zgrupowane w liczbie 130 organizacyj w Akcji Katolickiej, wyłoniło „Sekcję do walki z demoralizacją", która postanowiła, — przy czynnym poparciu władz — objąć działalnością swoją wszystkie co ważniejsze dziedziny życia. W walce tej **liczy Sekcja na pomoc** tych **wszystkich ludzi dobrej woli**, tak jednostek jak i stowarzyszeń bez względu na wyznanie i przekonanie, którym troska o zdrowie obyczajności publicznej leży na sercu.

Ponieważ dziedzina kinoteatru odgrywa wielką w życiu publicznem rolę i wywiera na ukształtowanie się pojęć moralnych wielki wpływ, ponieważ wreszcie — jak to ze smutkiem skonstatować musimy — wpływ ten idzie niejednokrotnie w najgorszym kierunku, podniecanie najniższych instynktów mając na celu, sekcja postanowiła się zwrócić do wszystkich kinoteatrów w Krakowie z następującym apelem:

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, jak potężnie oddziałuje kino na wyobraźnię i nerwy człowieka, a niedojrzałej młodzieży w szczególności, stąd też nie może być żadną miarą obojętnem jakie filmy są wyświetlane oraz jak są one reklamowane, czyto słownie, czyto zapomocą licznie po mieście rozwieszanych fotosów i obrazowych afiszów. Nie może więc żaden właściciel kina, gdy wyświetla filmy, obliczone na pobudzenie zmysłowości, czy też, gdy je reklamuje w jakiś pikantny, wyrafinowany sposób, rozgrzeszać swego sumienia powołaniem się na to, że każdy film przechodzi przez cenzurę urzędową. Wymagania bowiem, już nie tylko moralności chrześcijańskiej, ale i tej moralności przyrodzonej, które tkwią w duszy każdego uczciwego człowieka, nie pozwalają na zadowolenie się kryterjum oceny, czysto formalnej urzędowej natury. Wszak nawet społeczeństwo, znane ze swego w dziedzinie moralnej liberalizmu, Ameryki zdobyło się ostatnio na imponujący i jakże skuteczny protest przeciw demoralizacyjnej działalności kin, a nawet nie zawahało się przed zorganizowaniem zwycięskiej akcji bojkotowej. Tem bardziej spodziewamy się, że w polskiem społeczeństwie znajdzie ta sprawa **odpowiedni oddźwięk**. Przypominamy zarazem, że kilka tygodni temu, nie gdzieindziej, ale właśnie w Krakowie Międzynarodowy Kongres Wychowania Moralnego poświęcił osobny referat na piętnowanie demoralizacyjnej akcji kina i powziął rezolucję powracania i na następnych zjazdach do tej sprawy.

Mając to wszystko na względzie **Sekcja jest zdecydowana realizować swoje cele wszystkimi dostępnemi środkami**, nie cofając się w razie konieczności, przed odwołaniem się do **opinji publicznej** czyto w prasie, czy też na zebraniach i zgromadzeniach. Nie chcąc jednak, w niczem przesądzać dobrej woli właścicieli kinoteatrów, Sekcja pozwala sobie przedstawić pod adresem kin z natury swego zagadnienia wynikające postulaty. Prosimy, aby:

I. **Kina nie wyświetlały filmów, któreby obrażały poczucie moralności** tak przyrodzonej jak i chrześcijańskiej, wszczególności takich, które przez pikantne lub swawolne sceny wygrywają na najniższych instynktach. Zaznaczamy przytem, że wartość artystyczna filmu żadną miarą nie może służyć za legitymację uprawniającą do wyświetlania scen obrażających poczucie moralności.

II. **Kwestja reklam** czyto fotograficznych czy afiszów nie była traktowana z merkantylnego punktu widzenia. Upraszamy więc usilnie, aby w gablotkach, nadewszystko ulicznych nie znajdowały się fotosy i afisze, o których usunięcie musielibyśmy się zwracać do władz. Podkreślić tutaj chcemy ustawiczne propagowanie nagości, w sposób jakto sama już reklama świadczy, obliczony już to na obudzenie dwuznacznej atmosfery, już to wprost zmierzający do podniecenia zmysłów. Szczególniej zastrzegamy się przeciw tego rodzaju reklamom, które są umieszczone na miejscach sąsiadujących z budynkami szkolnemi, lub też przy ulicach tłumnie uczęszczanych przez młodzież.

III. W reklamie filmów na afiszach, ulotkach i w prasie kina unikały podkreślania drastycznych szczegółów i jaskrawego propagowania erotyzmu. Celem uniknięcia zaś dezorjentacji przy filmach dozwolonych **„dla młodzieży szkolnej"**, dodawały w ogłoszeniu wyraźnie to ostatnie słowo („szkolnej").

IV. Nie wyświetlały wbrew wyraźnym rozporządzeniom ustawy wyjątków reklamowanych, z filmów nie ocenzurowanych przez władzę szkolne, a w czasie przedstawień dla młodzieży szkolnej lub też w czasie przedstawień dozwolonych dla młodzieży, wogóle nie wyświetlały **fragmentów z filmów dla młodzieży niedozwolonych.**

Postulaty powyższe, które w imieniu społeczeństwa wyrażamy, nie wychodzą zresztą poza treść ustaw i rozporządzeń ministerjalnych i okólników, odnoszących się do kina i filmów, są więc nie naszą jakąś dowolną pretensją, ale tylko przypomnieniem obowiązujących, a często tak zapoznanych przepisów państwowych. Równocześnie podkreślamy, że **akcja nasza nie jest skierowana przeciw żadnemu poszczególnemu kinoteatrowi**, ale zwraca się do wszystkich kinoteatrów krakowskich w ogólności. Również pragniemy się zastrzec przeciwko przypuszczeniu, że występując z desyderatami w stosunku do kina, omijamy inne ważniejsze problemy moralności publicznej. W miarę możności bierzemy wszystkie powyższe zagadnienia współczesnej obyczajności pod rozwagę i za wszelką pomoc w tym kierunku będziemy zobowiązani.

Sekcja żywi nadzieję, że powyższe desyderaty znajdą u Szanownej Dyrekcji pełne zrozumienie, tak, iż nie będziemy mieli powodów do nieporozumień w sprawach nas obustronnie obchodzących, gdyż **wszyscy ponosimy odpowiedzialność za zdrowie moralne społeczeństwa.**

Przeciw profanacji „Pasterki"

Biskup Dubourg z Marsylji ogłosił w czasopiśmie „L'Echo de Notre-Dame de la Garde", które jest oficjalnym organem diecezji marsylskiej, rozporządzenie przeciw profanacji nocnej Mszy św. na uroczystość Bożego Narodzenia.

Ks. Biskup Dubourg zabrania kategorycznie wszelkich ceremonij i obchodów, które ściągają na „Pasterkę" sporo gapiów i ciekawskich, którzy jednak przeszkadzają pobożnym wiernym w spokojnem wysłuchaniu Mszy św. „pasterskiej". Dotyczy to obchodów i śpiewów świeckich. W kościołach, w których utrzymała się tradycja ofiarowania baranka lub ryby, ceremonje te muszą się wszędzie odbyć bezwzględnie *przed* „Pasterką".

Niestosującym się do tego rozporządzenia grozi Arcypasterz marsylski karami kościelnemi. *(H. W.)*

Od redakcji. U nas w Polsce także się czasem zdarza, że na Pasterkę przychodzą niektóre jednostki nie z zamiarem wielbienia Boga lecz przeszkadzania w nabożeństwie. Publiczność katolicka winna nad tem czuwać i awanturników oddawać w ręce policji.

Pamiętajmy o „Domu Polskim" w Jerozolimie

Dom Polski w Jerozolimie nie przestaje być nadal ośrodkiem życia towarzyskiego pielgrzymów i turystów z Polski. W ostatnich miesiącach (VII-X) Dom Polski gościł w swych murach kilkudziesięciu Rodaków, którzy słowami szczerego entuzjazmu zaszczycili naszą księgę pamiątkową. Świadczy to o żywem zrozumieniu i odczuciu konieczności takiej kulturalnej polskiej placówki. Wszyscy wspomniani nasi Drodzy Goście życzyli Zarządowi rychłego zrealizowania zamierzonej a tak koniecznej budowy nowego Hospicjum. Zarząd pozwala sobie ponowić uprzejmą prośbę o poparcie jego poczynań.

Na fundusz budowy nowego „Domu Polskiego" w Jerozolimie wpłynęły w czasie od 1 lipca do 1 listop. 1934 r. ofiary w łącznej sumie *15.021 zł.*

Wszystkim ofiarodawcom składa zarząd „Domu Polskiego" serdeczne podziękowanie i prosi o dalsze ofiary, które można przesyłać na *nr. 190096 — P. K. O. Warszawa.*

Z POLSKI

Stronnictwo B. B. zaczyna się coraz wyraźniej dzielić na prawicę i lewicę.

Komisja Kodyfikacyjna ogłosiła projekty prawa małżeńskiego (prof. Lutostański) i rodzinnego (prof. Gołąb.).

Reprezentanci rządu polskiego i senatu w. m. Gdańska podpisali protokół, przedłużający układ w sprawie wyzyskania portu gdańskiego.

Mało jest jeszcze karteli (pono koło 200), a oto utworzono nowy: wyrobów elektrotechnicznych i radjowych, skutkiem czego tanie lampki radjowe z czasu walki konkurencyjnej — znikną z obiegu.

Porozumienie węglowe polsko-angielskie zostało podpisane.

Cynk wywozić się będzie do Japonji na podstawie specjalnej umowy z przemysłowcem Mitsui, który ufundował katedrę japońszczyzny na uniwersytecie warszaw.

Uruchomiono zpowrotem kopalnię soli w Bochni i Wieliczce.

Księża dekanatu mieleckiego uchwalili bojkot I. K. C. i zwracają się do kapłanów w całej Polsce, aby tego pisma nie kupowali i przestrzegali innych przed niem.

„Głos Ewangelicki", pismo protestantów stwierdza, że „Kościół katolicki w stosunku do mniejszości narodowych stoi więcej na stanowisku chrześć. i kościelnem, niż kościoły ewangelickie. Sprawy opieki religijnej dla mniejszości narod. uregulowane są artykułem konkordatu i nie są pozostawione samowoli czynników lokanych".

Cenne wyznanie!

Uroczysta inauguracja Akcji katolickiej na Śląsku, odbyła się w Katowicach w kościele katedralnym.

Zebranie zagaił prezydent Chorzowa dr. Spaltenstein. W diecezji śląskiej istnieje już 130 oddziałów męskich Akcji kat. (20 tys. mężczyzn), pozatem K. S. M. liczy 11.000 młodzieńców i około 3 tys. dziewcząt.

Przy zakładzie Braci Albertynów w Warszawie zawiązał się komitet propagandy beatyfikacji Brata Alberta i z okazji poświęcenia wspomnianego zakładu dla uczczenia 15-lecia pracy charytatywnej Braci Albertynów w Warszawie urządził akademję ku czci Brata Alberta. Przemówienia zobrazowały działalność nowoczesnego, polskiego „Biedaczyny", który życie swe poświęcił sierotom.

Komitet prop. beatyfikacji brata Alberta uprasza o pamiątki po wielkim Jałmużniku i przesłanie ich Braciom Albertynom do Krakowa, ul. Kościuszki 86. Materjały wykorzystane będą w procesie beatyfikacyjnym.

„Tydzień Robotnika", pismo warszawskie, w oszczerczej kampanji przeciw duchowieństwu kat. nie ustaje; każdy numer pełny jest karykatur o pornograficznym podkładzie, oraz historyjek, pokrewnych karykaturom, które mają na celu zohydzanie całego duchowieństwa. Rzecz znamienna, że kampanja nie dotyczy innych wyznań. Położyć kres tym wybrykom! Redaktorem pisemka jest bolszewizujący poseł z PPS. Zygmunt Zaremba.

Władze akademickie w Warszawie słusznie opierają się interwencjom organizacyj żydowskich, które nie chcą dostarczyć trupów żydowskich do prosektorjów, gdzie krajaniem ich zajęliby się medycy-żydzi, praktykujący dotychczas stale na trupach chrześcijan. — Dotychczasowy zwyczaj był niesprawiedliwością.

W czasie zjazdu Młodych Narodowców w Poznaniu doszło do bójki między radykalizującymi narodowcami, a grupą sanacyjną.

Kupiectwo pomorskie urządziło jubileuszowy zjazd w 15-lecie Związku Tow. Kupieckich.

Staraniem Akcji kat. we Włocławku, JE. Ks. Biskup K. Radonski odprawił pontyfikalne nabożeństwo żałobne za katolików, którzy ponieśli śmierć męczeńską za wiarę w Rosji, Niemczech, Hiszpanji, Meksyku i innych krajach.

Wyniki tegorocznej zbiórki na uniwersytet katolicki w Lublinie, przeprowadzonej w kościołach wyniósł zł. 44.565 gr. 56, wydatki na propagandę, druki i pocztę zł. 5.869 gr. 69, czysty dochód zł. 39.695 gr. 87. W krakowskiej diecezji zebrano 1.413,20 zł.

Osławiony bandyta Maczuga z Przeworskiego został skazany na śmierć. Przed sądem okazał się tchórzem, jak to zwykle bywa z okrutnikami.

Skandaliczna propaganda „świadomego macierzyństwa" pochłania coraz to nowe ofiary. We Lwowie toczy się proces lekarza Juljusza Schweigera (żyd) o zbrodnicze zabiegi na 32 kobietach, z których jedna zmarła, poczem „doradca" zmarłej Abraham Schlag (żyd) podrzucił jej zwłoki koło toru kolejowego, jakoby wypadła z pociągu.

W r. 1935 przypada 700-tna rocznica przybycia OO. Franciszkanów na Ruś w celach misyjnych. Pierwszych misjonarzy franc. wysłał na Ruś w roku 1235 dla nawracania schizmatyków papież Grzegorz IX (1227-1241). Byli to O. Jakób Kackara i Maciej Ros (Rosa). Założyli oni pierwszą swą placówkę misyjną w Przemyślu, gdzie otrzymali dom murowany od schizmatyka Andrzeja Syrena, kowala. Pracowali przy kościele parafjalnym pod wezwaniem św. Piotra i Pawła.

Jako subjekt lub innego zajęcia poszukuje kwalifikowany pracownik księgarski, mający średnie wykształcenie. **Piotr Siwek**, Borek Fałęcki lub Wita Stwosza l. 18.

Sensacją nielada jest wiadomość, że do armji czynnej powołano spowrotem gen. Wład. Sikorskiego, o którego zdolnościach dyplomatycznych najpochlebniej wyraził się swego czasu sam marsz. Piłsudski, jako o swym następcy w różnych pracach.

Zamknięty w r. 1864 przez Rosjan kościół klasztorny OO. Franciszkanów we Wilnie wrócił w posiadanie katolików. Staraniem OO. Franciszkanów, został już częściowo odrestaurowany.

Lekarze, pozbawieni zarobków, korzystają z moratorjum mieszkaniowego, a komornicy nie mają płacić podatku dochodowego.

Ruch emigracyjny w listopadzie 1934 r. objął 836 osób.

Wizę urugwajską otrzymać mogą przedewszystkiem posiadacze imiennych wezwań, nadesłanych z Urugwaju.

Czasem Konsulat Urug. udziela też wizy osobie, nie posiadającej wezwania imiennego, mającej na pokaz, poza opłaceniem kosztów przejazdu 600 pezo urug. (około 400 dol.) lecz najpierw należy uzyskać zapewnienie Konsulatu Urug., iż wiza zostanie udzielona. Karta okrętowa 3-ej klasy zł. 775 od osoby, ponad 10 l. Wiza — zł. 40,50.

Konsulat polski w Lille poszukuje żony zmarłego we Francji Dominika Rząda, ur. 2. 8. 1887 r. w Białej, która zamieszkiwała w Dańdówce-Nidek (star. Będzin).

P. Brabcowa, córka Tadeusza Siwitskiego, zam. w Czechosłowacji, poszukuje krewnych: Walerjana Siwitskiego, oraz jego synów Mieczysława i Bronisława i ich siostry, Pelagji. Rodzina ta przed wojną zamieszkiwała w Wilnie, Wielka Pohulanka 22, albo 26.

W Rembertowie w hotelu oficerskim odbyły się rekolekcje zamknięte dla kapelanów wojskowych obrządków łacińskiego, grecko-katolickiego i ormiańskiego, pod kierownictwem JE. Ks. Bisk. Gawliny. Ojciec św. nadesłał uczestnikom swe Błogosławieństwo apolstolskie.

W rekol. wzięło udział 102 kapelanów. Po zakończeniu rekol. wysłano depesze do Ojca św., P. Prezydenta Rzeczyp., oraz Marsz. Piłsudskiego. Podkreślić należy, że Min. Spraw Wojskowych udzieliło wszelkich ułatwień i pomocy dla odbycia rekol.

Schizma. We wsi Polana pow. jasielskiego otwarto nową cerkiew prawosławną.

W ostatnim czasie, daje się zauważyć rozwój protestantyzmu wśród ludności prawosławnej na Wołyniu. W ciągu ostatnich 8 lat powstało tam 11 nowych zborów. Wśród hierarchji prawosławnej są nieporozumienia, zwłaszcza na Wołyniu. Zawsze tak bywa, jeśli się nie uznaje jednego Pasterza!

Akcja katol. na Wołyniu urządziła ostatnio szeroką propagandę pisma diec. „Życie katolickie" i dni społeczno-prasowe połączone z szeregiem wykładów z dziedziny Akcji Katol.

JE. Ks. Biskup K. Tomczak, Wikarjusz Kapitularny łódzkiej diecezji, wystosował do duchowieństwa i wiernych orędzie, w którem, wspomniawszy o przykrościach i dokuczliwościach nadchodzącej zimy, wzywa do ofiar na rzecz biednych.

Przewodniczący związku katolików niemieckich senator dr. Pant z Katowic, podjął energiczną akcję przeciw usiłowaniom przeniesienia na grunt niemieckiej ludności Polski tendencyj polityki w Rzeszy niem. i wymuszenia podporządkowania się światopoglądowi narodowo-socjalistycznemu. Organ. dr. Panta „Der Deutsche in Polen", występuje przeciwko tym tendencjom i wskazuje, na zobowiązania mniejszości niemieckiej w stosunku do Polski.

Dn. 8. b. m. odbyło się poświęcenie nowego domu br. Albertynów w Warszawie. Powitanie P. Prezyd. Mościckiego i widok gmachu.



ZE SWIATA

Przyjmując alumnów meksykańskich ze zgromadzenia Misjonarzy Ducha św., Ojciec św. wspomniał stałość katolików meksyk.

Dla światowej wystawy prasy katolickiej w Watykanie opracowano szczegółowy program i rozesłano kwestjonarjusz, aby zapoznać się z potrzebami prasy kat. różnych państw. Wystawa ma być przeglądem rozwoju prasy kat. i barwnym obrazem obecnego stanu. Znajdą na niej uwzględnienie działy - topografja, statystyka, fotomontaż, plastyka, organizacja agencyj katolickich, dziennikarzy, techników dziennikarskich i wydawców.

Wszystkie kosztowności, jakie ś. p. kardynał Gasparri otrzymał od trzech papieży w czasach swej działalności, między innemi kosztowny krzyż od Piusa XI na pamiątkę zawarcia konkordatu z rządem włoskim, przeznaczył on w testamencie dla Ojca św.

„Osservatore Romano" zwraca uwagę, że kierownicze czynniki partji narodowo-socjalistycznej zdradzają poirytowanie z powodu opozycji w dziedzinie religijnej, która łącznie z trudnościami politycznemi ekonomicznemi i społecznemi, nie przyczynia się do podniesienia powagi rządu narod.-socj.

Odbyło się posiedzenie wstępne Kongregacji Obrządków w sprawie procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Czcigodnej Służebnicy Bożej, Rossel'o z III Zakonu Sióstr fran.

W Rzymie zmarł hr. di Cellare, jeden z ostatnich uczestników walk o niezależność państwa kościelnego. W czasie bitwy pod Mentano był on dowódcą baterji w obozie papieskim.

Także grudniowej raty długów wojennych Anglja nie zapłaci Stanom Zjedn., a podobnie postąpią pewnie i inne państwa.

Unja katolików archidiecezji w Glasgow (Anglja), licząca przeszło 600.000 członków, wysłała do prezydenta republiki meksykańskiej telegram z uroczystym protestem przeciwko prześladowaniu Kościoła kat., równocześnie podjęła kroki, by protest jej spotkał się z poparciem ze strony społeczeństw Hiszpanji, Włoch, Irlandji i Stanów Zjed.

Biskup z Nottingham ks. dr. Mc. Nulty wygłosił na zjeździe „Stowarzyszenie Pomocy dla Konwertytów" przemówienie, w którem zaznaczył, że w końcu ostatniego roku 17 duchownych anglikańskich wyraziło gotowość przyjęcia katolicyzmu. Przytem opowiedział kilka wypadków nawróceń w czasie kongresu w Buenos Aires.

W Liverpool (Anglja) w czasie koncertu 400 osób, przeważnie dzieci, spadło przez sufit w dół. Szczęściem tylko 3 osoby ciężko ranne.

Masoni w rządzie francuskim. Gabinet Flandin'a we Francji liczy w swem gronie pięciu ministrów, należących do masonerji, mianowicie: Marceli Regnier — sprawy wewnętrzne — był delegatem loży „Węgielnica" (L'Equerre) na Konwent Wielkiego Wschodu w roku 1911, Henryk Roy — roboty publiczne — czcigodny Loży „Stefan Dolet„ (Etienne Dolet) w Orleanie, Paweł Marchandeau — handel — należy do Loży Szczerość (Sincérité) w Reims, ostatnio udał się do Moskwy celem omówienia spraw handlu francusko-bolszewickiego, oraz wzmocnienia przyjaźni między Francją a Sowietami. Paweł Jacquier — praca — należy do loży „Przyszłość Chablais" (L'Avenir du Chablais) w Thonon-les-Bains. Wiliam Bertrand — marynarka handlowa — dawny członek rady głównej Wielkiego Wschodu. — Umyślnie podajemy te szczegóły, bo wielu katolików jeszcze nie wierzy w loże i masonów.



Na dworze królewskim w Anglji odbył się ślub syna króla angielskiego ks. Kentu z ks. Maryną grecką.

Skutkiem zarządzeń rządu francuskiego ma nastąpić we Francji zniżka cen chleba już w okresie Bożego Narodzenia.

Komisja francuska ma wyjechać do Janka Puszta (Węgry) gdzie szkolono terrorystów chorwackich, celem przeprowadzenia dochodzeń.

Rząd francuski odznaczył krzyżem Legji honorowej ks. Demange — z paryskich misyj zagranicznych, biskupa Adras i wikarjusza apostolskiego w Taikou.

Niemiłe było wystąpienie Litwinowa w Genewie w dyskusji, skierowanej przeciw teroryzmowi, bo terror czasów carskich blednie wobec terroru leninowskiego. Moralność sowiecka nie czyni różnicy między zbrodnią indywidualną, a zbrodnią kolektywną. W tym samym czasie kiedy Litwinow przemawiał, rozstrzelano w Moskwie i Leningradzie 66 osób, o których wiadomo, że nie były wspólnikami zbrodni nad Kirowem. W Republikach sowieckich procesy odbywają się na podstawie doniesień, wyroki bez śledztwa i prawa obrony ze strony oskarżonych, rozstrzeliwania i deportacje na Sybir. Kiedy Rosję przyjmowano do Genewy, reprezentant Szwajcarji dr. Motta mówił: „możemy mieć nadzieję, że nastąpi ewolucja bolszewizmu w kierunku metod cywilizacji, **nie możemy jednak w to wierzyć**". Fakty potwierdzają przepowiednię, komunizm codnia gwałci zobowiązania, od których uzależniono przyjęcie Rosji do Ligi. Akcja Sowiecka, balegalizowana przez rządy, prowadzi robotę rozkładową wśród różnych narodów.

W Genewie podpisano porozumienie franc.-sowieckie t. zw. protokół, którego celem jest wciągnięcie do paktu wschodniego Polski i Niemiec, nadto zawarto układ handlowy.

Wiozący Hitlera pociąg najechał autobus, skutkiem czego 15 osób zginęło. Parowóz pociągu uległ uszkodzeniu.

Sprawa zatargu jugosłowiańsko-węgierskiego, spowodowanego zamachem w Marsylji, została załatwiona przez Ligę Nar. Jugosławja otrzymała satysfakcję, bo Węgry zobowiązano do przedsięwzięcia śledztwa i ukarania współwinnych urzędników, a o wydanych zarządzeniach Węgry doniosą Radzie Ligi. Potępiono też mordy i teror polityczny.

W sprawie Zagłębia Saary Francja porozumiała się z Niemcami bezpośrednio, przyczem zabezpieczono prawa głosujących na wypadek powrotu Saary do Niemiec, tudzież ułożono, jak będzie wyglądać układ stosunków, gdyby ludność nie chciała zmiany i Saara dostała się pod zarząd Ligi Narodów. Niemcy godzą się na postanowienia Rady Ligi o wprowadzeniu do Zagłębia Saary międzyn. oddziałów policyjnych. Kierownictwo naczelne obejmie generał angielski.

W gospodarczych sprawach Niemiec obserwuje się „kurs na prawo". Zwycięża prezes Banku Narod. Schacht, a różni demagogdzy hitlerowscy usuwają się w cień.

Niemcy otrzymają pożyczkę w Austrji w kwocie 750.000 funtów; potrzebne im bardzo — na — zbrojenia.

Władze lokalne partyjne zabroniły w szeregu krajów Rzeszy propagandy neopogańskiej, uprawianej w myśl haseł osławionego profesora Hauera wśród młodzieży hitlerowskiej. Pierwszy wystąpił z tem Śląsk. Nareszcie następuje otrzeźwienie, choć może tylko do czasu — plebiscytu w Saarze, jak twierdzą niektórzy znawcy poczynań hitlerowskich twórców „kościoła zjednoczonego".



Musolini wręcza jednemu z księży biskupów nagrodę za działalność nad podniesieniem rolnictwa.

Rozwiązania gmin „wolnoreligijnych" w Niemczech dokonał prezes min. pruskich Goering, zarzucając im, że stały się schronieniem komunizmu i socjalizmu.

W Austrji aresztowano wiele osób z kół narodowo-socjalistycznych, oskarżając ich o akcję szpiegowską na rzecz Niemiec.

Holandja i Szwecja jeszcze nie dały odpowiedzi co do udziału swych wojsk w organizowaniu korpusu policyjnego w Zagłębiu Saary. Wysokość sił polic. Rada ustaliła na 5.000 ludzi. W skład policji mają wchodzić wojska brytyjskie, włoskie, holenderskie i szwedzkie.

Estonja, Łotwa i Litwa postanowiły jako Ententa Bałtycka zawsze razem występować. W różnych wypadkach przedstawiciel jednego z państw będzie reprezentował całą Ententę.

Arcybiskup Pragi ks. K. Kaspar, który niedawno powrócił z Rzymu, oświadczył, że rokowania między Czechosłowacją a Watykanem posunęły się naprzód, w najbliższym czasie oczekiwać należy zawarcia umowy w sprawie modus vivendi. Ojciec św. pragnie, by to nastąpiło uroczyście.

Premjer węgierski, Gömbösz, stwierdził, że Węgry muszą utrzymywać łączność polityki z Niemcami, jako państwem najbardziej przyjaźnie usposobionem. — Oba przecież myślą o — rewizji granic.

Węgrzy ograniczyli ruch graniczny z Jugosławją.

Z Jugosławji wysiedla się masowo Węgrów, nawet tych, którzy tam mieszkali od 20-tu lat.

Bułgarja stała się centrum, skąd wywożono różne narkotyki do Stanów Zjedn. i innych państw. W Stanach wychwytano 400 przemytników.

Zatarg między Grecją i Turcją wybuchł skutkiem ostatnich rozporządzeń rządu tureckiego w Ankarze, zakazującego duchownym wszystkich wyznań noszenia poza świątynią szat, wyróżniających ich. Rada ministrów greckich uchwaliła zwołać w tej sprawie konferencję przywódców wszystkich stronnictw politycznych greckich. Rząd grecki zwróci się z protestem do Ligi Narodów.

Po zamachu na Kirowa zarządzono gwałtowne represje i aresztowania. Przy tej bowiem sposobności Stalin chce się pozbyć ludzi niebezpiecznych dla rządu. Podobno rozstrzelano już zgóra 200 osób.

Powstał zatarg abisyńsko-włoski w związku z zajęciem szeregu punktów terenu Abisynji przez Włochów. W zażartych walkach padło około 200 ludzi. Włosi w dodatku żądają — zadośćuczynienia! Co na to Liga Narodów?

Nowem odkryciem w bazylice betlejemskiej, w czasie prac wykopaliskowych odkryto starobizantyjskie mozaiki o motywach geograficznych i ornamentach z kwiatów i owoców powleczonej zadziwiająco błyszczącemi farbami. Pozatem odnaleziono przejście do groty Narodzenia, nad którą wzniesiona była najwcześniejsza świątynia.

Japonja liczy na życzliwą współpracę lub przynajmniej neutralność Francji w sprawach polityki w Azji, gdzie Francja w Indochinach ma wielkie kolonje. Japonja godzi się zmniejszyć swą flotę o połowę, jeżeli to samo uczyni W. Brytanja i Stany Zjedn.

Wielu szpiegów japońskich uwięziono w Stanach Zjed., a w Japonji około 20 córek urzędników, które zdradzały ojczyznę na rzecz Francji. Zastępcę francuskiego attache (łącznika) marynarki przesłuchiwała policja.

ZA OCEANEM.

Kongres Eucharystyczny w Australji w związku ze stuleciem istnienia Melbourne i stanu Victoria przybrał charakter międzynarodowy. Liczny był udział biskupów i przedstawicieli hierarchji kat. nietylko z Australji, ale także z Nowej Zelandji, Połud. Afryki, Chin, Ameryki, Anglji i Malty. Otwarcie nastąpiło w obecności przeszło 50 biskupów i 400 kapłanów oraz wielotysięcznych rzesz ludu w katedrze św. Patryka, największej świątyni katolickiej na pd. półkuli. Po odprawieniu pontyfikalnej Mszy św. odczytano bullę papieską o mianowaniu kardynała Mac Rory legatem papieskim na Kongres.

Ludność tubylcza w Australji poczęła w zastraszający sposób wymierać, gdyż nie może się przystosować do inowacyj cywilizacyjnych, białych. Jeszcze sto lat temu było na terenach australijskich przeszło miljon tubylców. W obronie wymierającej rasy stanęli misjonarze katoliccy, którzy krzewią słowo Boże i niosą pomoc materjalną Australijczykom.

Misja marystów na wyspach Salomona posiada aeroplan, który w wysokim stopniu ułatwia kapłanom sprawowanie odpowiedzialnego urzędu, tudzież opiekę lekarską, którą na wyspach Salomona roztacza nad tubylcami dr. Luxford Meagher.

Prez. Roosevelt zapowiedział generalną rozprawę z bandytyzmem, który przechodzi już wszelkie granice cierpliwości.

Na Zjeździe rewolucyjnym pisarzy Meksyku uchwalono rezolucję domagającą się przywrócenia zerwanych stosunków między Meksykiem i Rosją i żądającą od prezydenta Cardenasa, by organizacjom komunistycznym przywrócono prawo swobody działania.



W wieczór wigilijny...

Z SEJMU i SENATU.

Rozpoczęły się na nowo obrady Sejmu i Senatu, oraz komisyj. W Sejmie nie było większego zainteresowania obradami; przedstawiciel P.S. Ludowego interpelował w sprawie większej **pomocy dla powodzian,** podkreślił **bohaterstwo wojska,** a użalał się na nadużycia pewnych organów, które według politycznych przekonań przydzielały fundusze i rzeczy dla powodzian. Przedstawiciele P.S. Socjalistycznej i Klubu Nar. omawiali **niepokojące pogłoski o naszych sprawach zagranicznych.** Zapytywano też w sprawach projektowanej **daniny szkolnej,** jako uciążliwej, a nie zaradzającej groźnemu analfabetyzmowi, skoro **około 1 miljon dzieci nie uczy się.**

Sprawozdawcy sanacyjni nie przygotowali jeszcze sprawozdań budżetowych, to też omawiano tylko mniej ważne działy. W czasie debaty nad min. poczt i telegrafów poseł Rymar interpelował w sprawie głośnej zamiany dwu listów na poczcie krak. przy bezprawnem cenzurowaniu. Poruszano też sprawę przybywania do sal sejmowych różnych podejrzanych osób, wobec których posłowie czują się skrępowani w rozmowach poza salą obrad.

W sprawie budżetu emerytur, zaopatrzeń i rent inwalidzkich poruszono sprawę **dalszego emerytowania młodych ludzi.** Powstały zaś pogłoski, że część przedwczesnych emerytów ma wrócić do służby czynnej. W dyskusji zaś nad sprawami nadzwyczajnych kredytów omawiano sprawę powodzi, przyczem podniesiono, że **pół miljona kredytu jest za mało.** Przy omawianiu sprawy regulacji rzek poseł Sanojca zdobył się na niepoważne żarty.

Atoli **najciekawsze były obrady w komisji konstytucyjnej senatu,** gdzie zwalczano pomysły nowych zmian **projektu konstytucji,** równie nie przemyślane, jak pomysł z elitą, którą już złożono do rupieci.

Zaproszeni rzeczoznawcy prof. uniw. Komarnicki i Starzyński uznali za zbyt mało prawnicze ujęcie projektu konstytucji. Pozatem podkreślono, że tworzenie władzy **nieograniczonej prezydenta,** jako nieodpowiedzialnego jest nie do przyjęcia, skoro przywraca właściwie absolutyzm. Sprawozdawca sen. Roztworowski i prof. Makowski jako rzeczoznawca twierdzili, że niema tej obawy.

Typy Arabów z Jemenu, którzy niedawno wypowiedział wojnę sąsiedniego państwa Hedżas.



Dział porad prawnych.

Prawo ubogich w procesie cywilnym.

Wedle art. 112 kodeksu postępowania cywilnego osoba, znajdująca się *w stanie zupełnego ubóstwa* może w celu prowadzenia procesu tak w charakterze *powoda* jak i *pozwanego* domagać się od sądu przyznania t. zw. *prawa ubogich.* Co daje stronie to prawo ubogich? Daje ono: *1) uwolnienie od opłat sądowych i kosztów postępowania* na rzecz Skarbu Państwa, (2) *prawo zgłoszenia powództwa ustnie do protokółu* w sądzie grodzkim, 3) prawo żądania, by w sprawie w której jest *obowiązkowe* zastępstwo adwokackie, *wyznaczono z urzędu adwokata* a w szczególności także w tych wypadkach, jeżeli miejsce zamieszkania strony znajduje się poza siedzibą sądu.

Doświadczenia wykazały, że sądy przy przyznawaniu prawa ubogich postępowały *zanadto rygorystycznie* tak, iż tylko w nielicznych *i wyjątkowych* wypadkach można było to prawo ubogich uzyskać, jeżeli interesowana osoba żadnego wogóle zarobku nie miała lub zarabiała poniżej nawet koniecznego minimum egzystencji. W praktyce zatem tylko ktoś taki, co znajdował się *w zupełnej nędzy,* — gdyż albo *nic nie zarabiał* albo zarabiał tak mało, że *to nie wystarczało mu na utrzymanie własne* względnie rodziny — mógł uzyskać prawo ubogich, Takie rygorystyczne stanowisko sądów wynikało stąd, że w kodeksie postępowania cywilnego nie określono bliżej, jak należy rozumieć stan *zupełnego ubóstwa.*

W ostatnim czasie wydał *Sąd Najwyższy orzeczenie z 6 czerwca 1934 C. 2619/13,* w którem określił dokładniej pojęcie stanu *zupełnego ubóstwa* i wogóle zajął w jej kwestji stanowisko znacznie *liberalniejsze.* Oto jak brzmi powyższe orzeczenie Sądu Najwyższego: Wyrażenie *„zupełne ubóstwo"* nie może być w ten sposób rozumiane, żeby pozbawiać prawa korzystania z „prawa ubogich" tych wszystkich osób, które posiadają jakikolwiek chociażby najmniejszy dochód lub majątek, bez względu na to, jak *wysokie koszty procesu mają być przez nie zapłacone,* gdyż w takim razie dla wielu osób byłby wogóle niemożliwy dostęp do sądów i obrona. swych praw. *Zupełne ubóstwo* jest pojęciem *względem* i nie może być określane jakąś cyfrą czy pewną sumą majątku lub dochodu, której przekroczenie nie pozwalałoby na uznanie, iż dana osoba może korzystać z prawa ubogich — lecz musi być to pojęcie „zupełnego ubóstwa" *uzależnione od wysokości kosztów wymaganych dla prowadzenia sprawy, oraz od ogólnej sytuacji rodzinnej petenta.*

Tego rodzaju stanowisko wynika zresztą ze wzmianki, jaka znajduje się w art. 112 K. p. c. iż w zaświadczeniu władzy powinny być dane o *„stanie rodzinnym, majątku i dochodach"* osoby, ubiegającej się o przyznanie prawa ubogich. Gdyby bowiem uzyskanie prawa ubogich było *uwarunkowanie nieposiadaniem żadnego wogóle majątku lub dochodu* ,nie przekraczającego *pewnej dla wszystkich przypadków jednakowej minimalnej kwoty,* byłoby w takim razie zbędnem ustalenie w każdej poszczególnej sprawie *stanu familijnego petenta.*

Powyższe orzeczenie Sądu Najwyższego stanowi przeto bardzo cenną wskazówkę dla sądów, która streszcza się w tem, iż *nienależy pozbawiać możności prowadzenia procesu osób,* które *chociaż posiadają pewien dochód czy nieznaczny majątek,* lecz *w wysokości, nie wystarczającej na pokrycie kosztów procesu bez poderwania lub zagrożenia egzystencji swojej i własnej rodziny.*

Najważniejsze Postanowienia z dziedziny prawa przemysłowego.

Polskie prawo przemysłowe unormowane zostało dekretem Prezydenta Rzp. z r. 1927 poz. 468 Dz. u., a następnie częściowo zmienione ustawami z r. 1932 poz. 293 dz. u. z r. 1933 poz. 209 dz. 11 i z r. 1934 poz. 350 Dz. u. Wedle przepisów prawa przemysłowego rozróżniamy *trzy rodzaje przemysłu,* a to: 1) przemysł *wolny,* 2) przemysł *rzemieślniczy,* 3) przemysł *koncesjonowany.*

Ustawa przemysłowa wymienia szczegółowo w art. 142 przemysły rzemieślnicze, a w art. 8 przemysły koncesjonowane. Każdy inny przemysł, który nie należy ani do przemysłów rzemieślniczych, ani do koncesjonowanych, jest przemysłem *wolnym.*

Zasadnicza różnica między przemysłami polega na tem, że *przemysł wolny* prowadzić może każdy, kto odpowiada *ogólnym* wymaganiom prawa przemysłowego, *przemysł rzemieślniczy* może prowadzić każdy, kto wykaże *odpowiedni dowód uzdolnienia,* a wreszcie *przemysł koncesjonowany* może prowadzić ten, kto uzyskał *zezwolenie władzy.* Ponadto zachodzi różnica pod względem formalności i trybu postępowania przy rozpoczęciu każdego z tych rodzai przemysłu.

I. Przemysł wolny.

Kto zamierza prowadzić przemysł wolny (n. p. jakikolwiek handel mieszany, towarów korzennych, galanteryjnych, przetworów zbożowych t .j. mąką, krupami, kaszami itd.) winien *donieść o rozpoczęciu prowadzenia* tego przemysłu władzy przemysłowej I instancji, którą jest Starostwo powiatowe (w Krakowie Magistrat). Doniesienie winno być sporządzone na piśmie i ma zawierać następujące daty: a) imię, nazwisko, wiek, przynależność państwową i miejsce zamieszkania osoby rozpoczynającej przemysł, b) określenie rodzaju przemysłu, (n. p. handel spożywczy, galanteryjny, przyborów krawieckich i t. p.), c) miejsce prowadzenia przemysłu t. j. ulicę, nr. domu, d) firmę przedsiębiorstwa, e) jeśli przemysł ma być prowadzony przez zastępce lub dzierżawcę — należy podać daty osobiste tegoż.

Władza przemysłowa (Starostwo) załatwia w ten sposób to zgłoszenie, że wydaje stronie *potwierdzenie odbioru* doniesienia, podając zarazem numer porządkowy, pod którym to zgłoszenie *zotało wpisane do rejestru uprawnień przemysłowych.*

To potwierdzenie stanowi *legitymację* do prowadzenia zgłoszonego przemysłu i żadnych dalszych formalności właściwie już niema. Jednak władza przemysłowa przeprowadza dochodzenia, czy przeciw osobie i siedzibie przemysłu nie zachodzą jakie ustawowe przeszkody, a gdyby dochodzenie wykazało, że zgłaszający nie posiada *ogólnych* warunków do prowadzenia przemysłu (n. p. brak obywatelstwa polskiego ,brak pełnoletności i t. d.), lub że lokal nie odpowiada przepisom, władza *zakazuje* dalszego prowadzenia przemysłu wolnego.

II. Przemysł rzemieślniczy.

Chcąc prowadzić przemysł rzemieślniczy, należy wpierw uzyskać *kartę rzemieślniczą* od władzy przemysłowej I instancji, właściwej dla miejsca siedziby tego przemysłu, (Starostwo powiatowe, a w Krakowie Magistrat) a w tym celu należy przed tą władzą wykazać się *dowodem uzdolnienia* do prowadzenia danego rzemiosła. Takim dowodem uzdolnienia może być: 1) albo uprawnienie *do używania tytułu mistrza* (majstra) rzemieślniczego, które nabywa się przez złożenie egzaminu na mistrza, 2) albo *świadectwo nauki* danego rzemiosła wraz ze świadectwem *złożenia egzaminu* czeladniczego i świadectwem conajmniej *3-letniej pracy* w charakterze czeladnika, 3) albo *świadectwo* złożenia *egza-*

minu przed komisją egzaminacyjną dla majstrów wojskowych, 4) albo *świadectwo* ukończenia szkół technicznych szkół sztuk zdobniczych i przemysłu artystycznego wraz z odpowiednią praktyką zawodową oraz świadectwo złożenia egzaminu z uzdolnienia zawodowego przed osobnemi władzami egzaminacyjnemi.

Po otrzymaniu zgłoszenia władza przemysłowa wydaje stronie bezzwłocznie, podobnie jak przy przemyśle wolnym, *potwierdzenie odbioru zgłoszenia*, a niezależnie od tego bada przedstawione przez stronę dowody uzdolnienia.

Jeżeli zgłaszający wykazał uzdolnienie zawodowe przekładając jeden z dowodów wyżej wymienionych. władza przemysłowa *wydaje kartę rzemieślniczą*, co winno nastąpić w ciągu *dni 30* od dnia zgłoszenia. Kartę rzemieślniczą wydaje się w formie wyciągu ze zgłoszenia z *podaniem numeru porządkowego*, pod którym zostało wpisane *do rejestru uprawnień przemysłowych*. O ile zgłaszający nie wykazał ustawowego dowodu uzdolnienia, władza przemysłowa *zakazuje* dalszego prowadzenia zgłoszonego przemysłu rzemieślniczego.

Zdarzają się jednak dość częste wypadki, że ktoś nie posiada dowodu uzdolnienia, odpowiadającego przepisom ustawowym. W takim razie może uzyskać od władzy przemysłowej I instancji względnie II-giej (wojewódzkiej) *zwolnienie czyli dyspenzę* od przepisanego dowodu uzdolnienia. W tym celu należy wnieść stosowne podanie, w którem trzeba wykazać w inny sposób, że dana osoba posiada *wystarczające* uzdolnienie *zawodowe* do prowadzenia przemysłu ,a więc w szczególności, w jaki sposób nabyła wykształcenie zawodowe, gdzie u kogo i w jakim czasie odbywała naukę i pracę. Na te okoliczności należy przytoczyć dowody, względnie podać świadków.

Tu przypominamy, że wedle art. 198 prawa przemysłowego, *ci rzemieślnicy, którzy prowadzą samoistne rzemiosło na zasadzie praw nabytych lecz nie posiadają kart rzemieślniczych*, obowiązani są zgłosić się do władzy przemysłowej I inst. *w terminie do 1 stycznia 1935*, okazując zaświadczenie właściwej Izby rzemieślniczej o posiadaniu uprawnienia przemysłowego, a władza przemysłowa wyda im kartę rzemieślniczą.

O tem podaliśmy już informacje w nr. 50 Dzwonu Niedzielnego w dziale porad prawnych pod rubryką „sprawy rzemieślnicze".

III. Przemysł koncesjonowany.

Przemysł koncesjonowany można prowadzić tylko na zasadzie *udzielonego zezwolenia*. w którym to celu należy wnieść podanie do władzy przemysłowej I inst. (Starostwo powiatowe, Magistrat w Krakowie) i to nawet wtedy, gdy do udzielenia koncesji powołaną jest władza II inst., t. j. wojewódzka. W podaniu należy wymienić daty i szczegóły wymagane przy zgłoszeniu przemysłu wolnego a o ile chodzi o takie przemysły koncesjonowane, do których prowadzenia potrzebna jest umiejętność zawodowa (n. p. prowadzenie przedsiębiorstwa instalacji wodociągowych, gazowych, elektrycznych, prowadzenie przemysłu kominiarskiego, wyrobu i sprzedaży broni i amunicji) należy do podania dołączyć odnośne dowody wedle rozporządzenia Ministra Przemysłu i handlu. Tu jest również dopuszczalne udzielenie *zwolnienia czyli dyspenzy od* przedłożenia przepisanego *dowodu uzdolnienia*. Jeżeli więc kto nie może się wykazać dowodem umiejętności zawodowej, może o taką dyspenzę się ubiegać, wnosząc w tym celu stosowne podanie do *władzy przemysłowej wojewódzkiej*. Województwo *może wyjątkowo* zwolnić od przedłożenia formalnego dowodu umiejętności zawodowej na wniosek Izby handlowo-przemysłowej, jeżeli zachodzą *szczególne okoliczności* zasługujące na uwzględnienie, a dana osoba *wykazała nabycie biegłości czyli wprawy i wiadomości* potrzebnych do prowadzenia przemysłu.

O ile co do osoby, przemysłu i lokalu nie zachodzą przeszkody ustawowe, władza przemysłowa *udzieli pozwolenia* na prowadzenie przemysłu we formie *aktu koncesyjnego*.

Podanie o udzielenie zezwolenia na prowadzenie przemysłu koncesjonowanego może być załatwione *odmownie* wtedy, gdy *przeciw* udzieleniu koncesji przemawiają względy *na interes publiczny lub bezpieczeństwo państwa*. Przed wydaniem odmownej decyzji winna władza zasięgnąć opinji Izby przemysłowo-handlowej.

Ze spraw podatkowych.

Obniżenie cen świadectw przemysłowych na rok 1935.

W wyniku starań organizacji gospodarczych Ministerstwo Skarbu przyznało **szereg ulg przy nabywaniu świadectw przemysłowych na rok 1935.** Ulgi te przysługują przedsiębiorstwom z urzędu bez potrzeby wnoszenia specjalnych podań.

Kinoteatry będą wykupywały zamiast **całorocznych** tylko **półroczne** świadectwo **I kategorji** przy obrocie (z roku 1933) **200.000 zł. i II kategorji** przy obrocie **45.000 zł.,** zaś przy obrocie **15.000 zł. świadectwo IV kategorji** zamiast III.

Restauracje będą wykupywały **półroczne świadectwa III kategorji** przy obrocie do **25.000** zł. zamiast II. kat. i **IV kategorji** przy obrocie do **3.600** zł. zamiast III. kat. **Prowadzący sprzedaż trunków pochodzenia krajowego jak piwo, miód, wino owocowe** mają wykupywać świadectwa **III kategorji** zamiast II. kat. o ile zatrudniają **do 10** osób **i IV kategorji** zamiast III. kat. przy zatrudnieniu **do 3** osób licząc w tem właściciela i członków rodziny. **Apteki** przy obrocie do **45.000 zł.** mogą wykupywać świadectwo **II. kat.** zamiast I-szej.

Handle towarów, pensjonaty, księgarnie, zakłady lecznicze mogą nabywać świadectwa **IV kategorji** zamiast III, o ile ich obroty w roku 1933 nie przekroczyły **15.000 zł.,** a przy obrocie do **4.000 zł.** nabywać mogą półroczne **świadectwo IV kategorji.**

Zupełnie **wolna od nabywania** świadectw jest **sprzedaż wyrobów tytoniowych** prowadzona **obok** sprzedaży innych artykułów oraz uboczna sprzedaż gazet i czasopism.

Zryczałtowany podatek obrotowy dla zakładów rzemieślniczych.

Ministerstwo Skarbu wyjaśniło, że zryczałtowany podatek obrotowy w kwocie 17 zł. 60 gr. rocznie płacą te zakłady rzemieślnicze, które zatrudniają nie więcej jak 1 najemnego pracownika. Zakłady zatrudniające 1 członka rodziny i 1 najemnego pracownika muszą płacić podatek obrotowy według skali ustalonej na zasadzie przeciętnego obrotu z roku 1930/1931. Minimalna stawka tego podatku tj. do 3.000 zł. obrotu rocznego wynosi 27 zł. 50 gr.

Taryfa wynagrodzenia adwokatów w sprawach karnych.

Ministerstwo Sprawiedliwości ustaliło wynagrodzenie adwokatów za ich czynności w jednej instancji w następujący sposób:
a) w postępowaniu przed sądem grodzkim 15 zł.
b) w postępowaniu przed sądem okręgowym 30 zł.
c) w postępowaniu przed sądem apelacyjnym 50 zł.
d) w postępowaniu przed sądem Najwyższym 75 zł.

Wynagrodzenie powyższe jest najniższe to znaczy, że adwokat poniżej tego wynagrodzenia zejść nie może, a obejmuje ono ogół czynności związanych z obroną i zastępstwem danej sprawy.

Michał Asanka-Japoll.

Ornat polski...

(Z wystawy: „Haft-tkanina“ — szat liturgicznych, pierwszych wyrobów polskich, o naszych motywach — w Krakowie, w Muzeum przemysłowem).

Sztuka kościelna w Polsce posiada niewątpliwie nie mniej starą i udokumentowaną tradycję, jak np. francuska (w Cluny, łać. Cluniacum, w dep. Saone Loire, gdzie sławne opactwo benedyktyńskie, zmienione na szkołę przemysłową, dostarcza najpiękniejszych wzorów i prac, na niwie sztuki kościelnej!), czy niemiecka, nie mówiąc o włoskiej, posiadającej prym, ustalony!

Ale nowoczesna, **dopiero obecnie daje znać silniej o sobie!** Świadczy o tem: **wystawa**, jaką urządziło: „Muzeum Przemysłowe“, przy ul. Smoleńskiej 9 w Krakowie.

Eksponaty — zwłaszcza z dziedziny artystycznych szat liturgicznych, to praca, p. **Zofji Szarłowskiej, artyski-projektodawczyni.**

Pani Szarłowska — reprezentuje — poraz pierwszy tego rodzaju imprezę. Boć u nas zapomniano, że i w sztuce haftu kościelnego trzeba wykazać artyzm, a już swojską, rodzimą sztukę — w pełni... stworzyć — **polski ornat!**

Ten prezentuje pani Szarłowska, zarówno tkany ręcznie, jak i maszynowo wykonany. Obydwie formy, bez zarzutu, a tanie, przekonywująco oddziałują na wzrok, że ornat ten jest niewątpliwie dziełem sztuki, zaś w wykonaniu pracy zawodowej i sprecyzowanej, jako sztuki, wyłącznie kościelnej.

Motywy swojskie, ujmujące rozwiązania tła czy ornamentu, harmonijne, spokojne, a przy tem bogate i na najwyższym poziomie artyzmu.

A tanio, iż rywalizuje stanowczo i pokonuje ten polski ornat, zagraniczny, importowany z daleka, a obcy dla oka rozmodlonego w polskim kościele, gdy ten, swojski, tak subtelnie oddziaływa...

Poza ornatem, sztandary (chorągwie), czy poduszki pod mszały, nakrycia na ołtarze, antypedja, słowem ogrom sprzętu i haftu kościelnego, liturgicznego, gdzie **wszędzie spoczął i wycisnął piętno — motyw swojski, ornament wydobyty z polskiej tradycji i ducha, zaś praca rzetelna i w pełni dostojeństwa, jak na to zasługuje sztuka, jaką trzeba wnieść we wnętrze kościoła, schronu myśli, serca, ale i powagi, wzlotu i harmonji, na każdem tam miejscu!**

Jakżeż mile patrzymy, kiedy ołtarz, nieraz arcydzieło z przed wieków, posiada i w pełni harmonji, każdy tam sprzęt, czy każdy haft, a ksiądz, odprawiający mszę św., ubrany w ornat, dający również wyraz artystycznej i tej spokojnej wartości, a już kiedy swojskość bije od tego, przykuwa nasze oczy, tak iż patrzymy i wyczuwamy w uczuciach zachwytu, te artystyczne wartości.

Naturalnie łącznie z głębią uczuć religijnych, które nam dały bogactwo modlitwy, słowa wiary i ukojenia w mroku, czy blasku świątyń naszych, kościołów w Polsce!

Wystawa powinna obudzić w sferach zainteresowanych gorące pragnienie, żebyśmy mieli wszędzie w Polsce, własny haft, własny ornat polski, czy inną szatę liturgiczną, oddaną w precyzji, harmonji i tej wartości rodzimej sztuki. Jak kochamy nasze, wiejskie kościółki, właśnie za tę ich sztukę rodzimego artysty, co rzeźbił, malował i odtwarzał „con amore“ (z miłością!) każdy szczegół kościoła...

Niechżeż nam odtwarza i przysparza w artystycznej formie i hafty ornaty polskie, nasza sztuka rodzima, nasz przemysł artystyczny, który z Krakowa, z wspomnianej wystawy — przemawia silnie i przekonywująco.



Ornat polski z wystawy krakowskiej szat liturgicznych w Muzeum Przem. (praca art. hafciarki p. Zofji Szarłowskiej).

Wkłady oszczędnościowe w P. K. O. w m-cu listopadzie 1934 r.

W miesiącu listopadzie wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających wykazuje dalszy poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 11.699,002 zł., osiągając na dzień 30 listopada 1934 r. stan 596,558,815 zł.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu listopada r. b. P. K. O. wydała 48,882 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 30. XI. 1934 r. 1.445,311 książeczek.

H. S.

Dusze dzikiego Zachodu.

64. Jedno małe słowo: „złoto“ — w swojem przewrotnem, upiornem znaczeniu, zaczęło działać; ale nie był to żaden fikcyjny, nieistniejący „duch“, w jakiego wierzył zabobonny lord; był to ten zwykły, zezwierzęcony potwór, który siedzi w każdym człowieku, a któremu na imię namiętność. Gorączka złota owładnęła lordem i jego ludźmi i oślepiła ich. Waybisher, jak i jego syn, stał się głuchy na głos rozsądku; szedł na oślep, poprzez krew i trupy, jak pospolity zbrodniarz, byle nasycić swą namiętność, swe pożądanie złota.

Pochód zniknął z oczu obserwujących go i nie ukazał się więcej, gdyż drogę nad brzegiem przepaści, którą się posuwał, zakrywał przed ich wzrokiem las. Zobaczyli go dopiero po upływie godziny. Ludzie, prowadząc konie za cugle, wspinali się mozolnie po głazach i nierównościach gruntu, co trwało straszliwie długo, i zaczęło niektórych niecierpliwić. Znalazło się już kilku bardziej gorączkowych, którzy myśląc tylko o złocie, zapomnieli o obowiązku i koleżeństwie: porzucili konie i zaczęli przedzierać się naprzód, odpychając innych, przebijając się łokciami, byle wydostać się na czoło oddziału i być pierwszymi, którzy wejdą w złotodajną kotlinę. Powstało zamieszanie. Rozbrzmiały okrzyki wściekłości. Robotnicy poczęli cisnąć się ku przodowi, chcąc powstrzymać i ukarać nieuczciwych kolegów; pewna część znowu, ośmielona przykładem, wykorzystała tę chwilę, by również wyprzedzić innych — wielu upadło i zostało potratowanych i przygniecionych przez wystraszone i na stromym, nierównym, skalistym gruncie wywracające się konie — Teodor Waybisher z rewolwerem w ręku groził i nawoływał do utrzymania porządku, a ojciec, lord, uważając całe wydarzenie za skutek klątwy, ciążącej nad kopalnią, stał bez-

Co nam piszą.

Garść wiadomości z Bachowic: Rozpoczęliśmy pod dobrym znakiem czas zimowy. Oto nowość: Uniwersytet ludowy zciągnął do sali szkolnej podrastającą młodzież, gdzie uczy kierownik szkoły p. Hola, przedmiotów ogólno-kształcących i kieruje świetlicowemi zajęciami, a p. Nauczycielki ze szkoły rolniczej uczą gospodarstwa, zaś Ks. Gołba historji Kościoła.

Obrabianiem lnu są zajęci bezrobotni, jużto międlą, trzepią lub też przędą, szwaczki szyją bieliznę i ubrania. Wszyscy zajęci pracą zobowiązali się do milczenia i do zaprzestania palenia tytoniu. Za robotę otrzymują zapłatę w gotówce i udział w zyskach.

Nauki o wychowaniu dzieci będzie udzielała dla rodziców Siostra ochroniarka. G.

Z Chrzanowa. Staraniem tutejszej Ochronki pod wezwaniem św. Róży z Limy odbył się 6 bm. tradycyjny „św. Mikołaj", który wypadł imponująco. Malutkie dzieci odegrały sztuczkę pod tytułem „Śnieżka", w międzyczasie wkroczył na salę św. Mikołaj z całym maj statem, poprzedzany przez aniołków niosących dary, a dzi ci pokląkały pobożnie i odmówiły pacıorki i wierszyki do św .Mikołaja. Św. Mikołaj powitał dzi ci i starszych oraz udzielił cały sz reg przestróg, a zarazem zachęcał rodziców, ażeby zapisywali swe dzieci do Ochronki po troskliwą opiekę ukochanych Sióstr. Wkońcu św. Mikołaj rozdał wiele podarków grzecznym dzieciom i starszym.

Z uznaniem należy podnieść wielkie zainteresowanie tutejszych Księży, którzy mimo niepogody przybyli wszyscy z Ks. Proboszczem i ks. kan. Wolnym, ażeby się przekonać o pracy tutejszych Sióstr i zachęcić rodziców do posyłania dzieci do Ochronki.

Gronków na Podhalu (Nowa szkoła. — Sztuczna produkcja wikowa ców). Brak odpowiedniej szkoły odczuwała tutejsza gmina od 25 lat. Szkoła miała trzy siły nauczycielskie, a tylko jedną izbę na naukę dzieci. Najboleśniejszym skutkiem tego było to, że przez dwa lata nie przyjmowano do szkoły na naukę dwóch najmłodszych roczników dzieci w wieku szkolnym. To przekonało wszystkich, że trzeba budować szkołę i nie było w gminie nikogo ,ktoby jej nie chciał. Brakowało jednak całkowicie pieniędzy na tę budowę i była różnica co do wyboru miejsca i planu szkoły, co odwlekało sprawę. Wreszcie sprawa ruszyła z miejsca, inspektor szkolny pomógł gminie uzyskać tanią pożyczkę i w ostatni wtorek komisja odebrała budynek i oddała go na użytek szkoły, a w przyszłym roku będzie ukończone piętro tak, żeby w tym budynku także mieszkali wszyscy nauczyciele w nim pracujący. Daj Boże, żeby ujemne strony tej budowy nie przewyższyły zbytnio stron dodatnich!

Stosownie do polecenia Najprzewieleb. Księcia Metropolity odbyło się 18. XI. br. także w Gronkowie nabożeństwo ku czci Patrona Młodzieży męskiej św. St. Kostki. Miejscowy ks. wygłosił w czasie nabożeństwa starannie opracowane kazanie okolicznościowe ,w którem wzywał wiernych do poszanowania swej godności Polaka i Katolika i do unikania w codziennym życiu tego wszystkiego, czemkolwiekby można splamić, lub shańbić swój charakter narodowy i religijny. W szczególniejszy sposób nawoływał do unikania niepotrzebnych procesów, których można uniknąć przy odrobinie dobrej woli i miłości chrześcijańskiej. Niestety jest w tutejszej parafji człowiek, który chodzi do kościoła nie po to, żeby się nauczyć wiary i moralności chrześcijańskiej, ale po to, żeby szpiegować księdza, przekręcać jego naukę i rzucać nań przed władzami oszczerstwa! Jako pomocnik narzuconego gminie komisarza rządowego, odwdzięcza się za to ustawicznem szkalowaniem niewinnych obywateli i kłamliwemi denucjacjami do władz powiatowych. Nie oszczędza także miejscowego księdza. Człowiek ten opowiadał wobec posterunkowego P. P., że 18. XI wygłosił ksiądz kazanie przeciwko rządowi, choć o nim wcale nie było w kazaniu mowy. Posterunkowy P. P. wysłuchał tych niedorzeczności i wszystko zanotował skrupulatnie, nie wiedząc prawdopodobnie, że prócz tego oszczercy kazanie wszystkim obecnym w kościele bardzo się podobało. Słuchali go zaś nietylko Gronkowianie, ale także obcy ludzie, którzy przypadkowo znaleźli się na tem nabożeństwie. W tej chwili oskarżony oczekuje przykrego śledztwa, a oszczerca skargi za oszczerstwo, której z pewnością nie uniknie, jeśli go zawczasu nie odwoła.

Z Kobierzyna. — W 16-tą rocznicę odzyskania Niepodległości, odprawionem zostało uroczyste nabożeństwo dziękczynne i wysłuchaliśmy tchnącego patrjotyzmem kazania naszego duszpasterza. W czasie Mszy św. chór artystycz. wykonał: „Bogurodzicę" i inne pieśni Marjańskie. Popołudniu odbyły się wieczornice w szkole i w miejscowym zakładzie, który jest równocześnie ośrodkiem kulturalno-oświatowym ludności.

Uroczystość ku czci św. Stanisława Kostki, rozpoczęła się „triduum" poprzedzającem niedzielę 18-go listopada przy licznym udziale młodzieży i starszych. W sam dzień św. Stanisława, oprócz Mszy św. odbyła się procesja do kaplicy zakładowej celem dopełnienia warunków odpustu jubileuszowego.

Mimo, że nie jesteśmy jeszcze zrzeszeni w organizacjach, które są sprężynami życia religijnego, jednak dzięki wielkiej popularności i gorliwości naszego duszpasterza ks. J. Lupy, garniemy się do praktyk religijnych. M.

Niepołomice. Rokrocznie przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia N. M. P. odbywają się rekolekcje dla dziewcząt; w tym roku w rekolekcjach brało udział 500 dziewcząt. Nauki rekolekcyjne wygłaszali księża pracujący w parafji. Wspólną Komunją św. w samą uroczystość Niepokalanej zakończyły się rekolekcje. W czasie Mszy św. chór Sodalicji Marjańskiej dziewcząt odśpiewał poprawnie szereg pieśni do Matki Bożej. Sodalicja urządziła w Sokole Akademję z tytułu 350-letniej rocznicy założenia Sodalicyj. Na Akademję złożyły się śpiewy, wykonane przez chór Sodalicji — przemowa Waśniowskiej, prezydentki Sodalicji, deklamacja i „Westalka", dramat w 3 aktach. Sala Sokoła pomieścić nie mogła przybyłych na Akademję. Wszyscy wyszli pod bardzo podniosłem wrażeniem. Sodalicji Marjańskiej dziewcząt w Niepołomicach należy się serdeczne podziękowanie.

Warszawa. (Zjazd Oblatów świeckich O. S. B.). W dniu św. Andrzeja Ap. (30 listop.) odbył się w Warszawie zjazd Oblatów świeckich O. S. B. (Zakonu św. Benedykta) należących do opactwa św. Andrzeja w Belgji. Organizatorem dnia był O. Karol van Oost, przedstawiciel tego opactwa w Polsce. W kaplicy SS. Dominikanek (ul. Czackiego 16) rano była celebrowana przez O. van Oost'a Msza św., recytowana przez zebranych, poczem w domu pani Sobańskiej, najstarszej oblatki O. S. B. w Polsce, odbyła się narada, na której postanowiono założyć w większych miastach Polski: Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie, Lublinie i Poznaniu biura informacyjne celem udzielania wiadomości o działalności OO. Benedyktynów. W Krakowie wiadomości udziela S. Radziwanowski, ul. Blich 4. O. Dom. von Oost wygłosił następnie dla oblatów świeckich 2 konferencje na tematy „Życie wewnętrzne" i „życie zewnętrzne oblata", w których wykazał, że droga doskonałości wskazana przez regułę św. Benedykta jest rozwojem przykazań i rad ewangelicznych i nie stwarza by-

---

radny, nie mogąc słowa wymówić z przerażenia, i toczył błędnym wzrokiem dokoła, napróżno szukając ratunku.

Łatwo sobie wyobrazić, z jakiemi uczuciami śledził wódz Nawajów i jego biali towarzysze przebieg tej dzikiej sceny. Byliby w tej chwili pospieszyli lordowi z pomocą, gdyby widzieli jakiekolwiek szanse powodzenia. Ale niestety, z powodu zbyt wielkiej odległości, musieli stać bezradni: kula nie dosięgłaby była buntowników, jak również nie zdążyliby na czas przybiec na bliższy dystans, bo las odgradzał ich od skały szerokim pasem; zresztą, cóż znaczyło ich sześciu, wobec setki wagabundów, opanowanych gorączką złota?

Szary Niedźwiedź zagryzł wargi.

— Teraz potrzeba nam Cierpiącej Skały z Szoszonami — mruknął. — Ale im musiało wydarzyć się nieszczęście. Inaczej byliby już tutaj...

— Mój brat mówi prawdę — zabrzmiało w tej chwili obok niego i wódz Szoszonów stanął, jak zjawa, pośród zaskoczonych tem białych.

— Wojownicy Szoszonów wyruszyli na moje wezwanie — mówił dalej przybyły — w liczbie stu, bo w tej okolicy przebywał tylko niewielki ich oddział na polowaniu; po drodze natknęli się na Siouxów, którymi dowodził Niechybny Grot i zostali wymordowani do ostatniego. Ani jeden nie uszedł. Cierpiąca Skała był na pobojowisku i widział ich wszystkich. Zginęli, jak bohaterowie. Ocaleli tylko starcy i młodzi chłopcy, którzy zostali w obozie. Jesteśmy zdani na własne siły, bo do wigwanów[1]) Szoszonów zadaleko. Nie przyprowadziłem nikogo. Musimy sobie wystarczyć...

— Więc teraz musimy patrzeć bezradnie ,jak lord Waybisher zginie — rzekł ponuro Szary Niedźwiedź. C. d. n.

najmniej jakiejś ascezy nieludzkiej, oderwanej od moralności ogólno-chrześcijańskiej.

Zjazd ten ustalił kontakt między oblatami O. S. B. rozsianymi w całym kraju. Jest on zarazem jednym z przejawów ruchu liturgicznego, którego przewodnikami są OO. Benedyktyni.

(S. A. R))

Sułkowice. Nasze K. S. M. m. założone w r. 1932 przybrało w dniu 18 listopada b. r. odświętny wygląd, bo to nasza uroczystość organizacyjna, to uroczystość św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży polskiej męskiej zrzeszonej pod znakiem Krzyża świętego i Orła białego. Święto Młodzieży odbiło się jak echo niesione wiatrem miłości braterskiej druhów K.S.M. po Sułkowicach. Już miesiąc przed świętem wrzały przygotowania. W dniu tym już od godziny 8-mej druhowie gromadzili się w ognisku. O godzinie wpół do dziesiątej przed ogniskiem uformował się pochód, skąd ruszył do kościoła na uroczystą sumę. Na sumie celebrowanej przez ks. Dyrektora druhowie przystąpili wspólnie do Stołu Pańskiego, a druchny odśpiewały szereg pieśni do św. Stanisława Kostki. Po nieszporach w ognisku urządziliśmy uroczystą akademję. Przy szczelnie zapełnionej sali, rozpoczęliśmy akademję śpiewem „My chcemy Boga"; zagaił ks. kanonik J. Gros, druhowie odśpiewali pieśń do św Stanisława, oddeklamowali kilka recytacji, a potem ks. Dyrektor w swej przemowie przedstawił hasła dwu światów, świat Pawła i św. Stanisława i zachęcił druhów aby stanęli pod sztandarem św. Młodzieniaszka. Po małej przerwie sztukę p. t. „Dwaj Bracia" druhowie odegrali z wielkim zapałem. Akademję zakończyliśmy śpiewem „Jasna Jutrzenko" i „Hej do apelu". Wszystkim którzy tak tłumnie raczyli przybyć na naszą uroczystość, którzy okazali nam swą pomoc, a zarazem i trudy, składamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać". — **(sekretarz K.S.M. drh. Światłoń Franc.)**

Poradnik lekarski.

Czyrak, karbunkuł, czyrakowatość. (Parę uwag praktycznych).

Czyrak (z łac. zwany „furunkułem") jest czemś codziennem, banalnem, z wyglądu chyba każdemu znanem, wszelakoż nie każdy może wie, skąd ten pospolity, tak rozpowszechniony czyrak się bierze i, co należy robić, by — w razie, gdy się pojawi — pozbyć się go najprędzej. Stąd tedy nie od rzeczy spewnością będzie w krótkich słowach pomówić o pochodzeniu każdego czyraka oraz o właściwym sposobie jego leczenia.

Otóż wiedzieć przedewszystkiem należy, że każdy czyrak jest następstwem zakażenia skóry zarazkami ropotwórczemi (tzw. gronkowcami). Zarazki te — mają wygląd drobniuteńkich ziarenek — wciskają się do skóry w otoczeniu torebek włosowych i stąd też czyraki zawsze usadawiają się tam, gdzie skóra jest porosła włosem lub bodaj pokryta mniej widocznym meszkiem. Naskutek wniknięcia do skóry wspomnianych zarazków (dzieje się to często pod wpływem nieznacznego wtarcia tych pasożytów w skórę, np. palcem) powstaje w głębszych pokładach skóry guzek zaczerwieniony, bolesny, dość twardy, nacieczony. Guzek ten w przeciągu niewielu dni powiększa się, nabiera koloru sinawego, a wreszcie poczyna rozmiękać w środku, przyczem na szczycie jego ukazuje się żółtawy, ropny punkt. Wkrótce czyrak pęka, a z wnętrza jego właśnie w tem miejscu, gdzie był ten żółty ropny punkt wydobywają się strzępy brudno-żółtej, obumarłej tkanki, które nazywamy „czopem". Po wydzieleniu się czopa z dojrzałego czyraka, jama jego zwolna się oczyszcza i następuje wygojenie. Czyraki mają swe ulubione miejsce na skórze ludzkiej. I tak najchętniej sadowią się na karku, plecach, podbrzuszu, w okolicy krzyżowej i pośladkowej, na twarzy.

Czyrak naogół jest sprawą błahą, niepoważną, „niewinną". Niemniej wszakżeż bywają przypadki, gdzie ten bagatelny czyrak poczyna być naprawdę groźny, ba nawet zagrażać może życiu. Mamy tu przedewszystkiem na myśli czyraki umiejscawiające się na twarzy; te są szczególnie niebezpieczne i przebiegają zwykle wśród wybitnych dolegliwości, (bóle, utrudnienie żucia, mówienia, gorączka, złe ogólne samopoczucie.). Niebezpieczeństwo tych twarzowych czyraków tłumaczy się ich bliskiem sąsiedztwem z mózgiem i jego oponami. Znamy wypadek śmierci młodego człowieka naskutek ropnego zakażenia opon mózgowych powstałego z czyraka usadowionego na górnej wardze a zaniedbanego. Dalej czyrak staje się groźny, o ile występuje nie w pojedynkę, ale w zbitej gromadzie. Taki gromadny czyrak przedstawia się w postaci potężnego nacieczenia skóry, która na danem miejscu bardzo silnie brzęknie, sinieje i ulega wybitnemu zaognieniu, a gdy czyraki składające się na ten rozległy naciek skórny poczynają dojrzewać i pękać, wtenczas z chorego odcinka skóry szeregiem otworów sączyć się zaczyna ropa i wydzielają się obumarłe strzępy tkanki. Zazwyczaj, taki zbiorowy czyrak sadowi się na karku. Nazywamy go *„karbunkułem"*. Karbunkułowi towarzyszą silne dolegliwości, a przedewszystkiem bóle, spędzające choremu sen z powiek i nie dające mu swobodnie poruszać głową (nb. o ile karbunkuł jest na karku usadowiony). Karbunkuł (może on czasem przedstawiać nacieki wprost potwornych rozmiarów), stwarza niebezpieczeństwo uogólnienia się miejscowego zakażenia. Oprócz występowania w formie pojedynczego ale złożonego z kilku lub kilkunastu czyraków ogniska, może czyrak występować też w formie wielokrotnej ale rozsianej po całem ciele. Zdarzają się przeto takie przypadki, gdzie ukazują się liczne czyraki w różnych okolicach ciała: rozsiane na plecach, pośladkach, ramionach, na kończynach dolnych itd. Mówimy wtenczas o tzw. *„czyrakowatości"*, czyli furunkulozie. Choroba ta, polegająca na ogromnej skłonności skóry do czyraków, ma z reguły swe podłoże w ogólnych zaburzeniach ustroju (choroby nerek, cukrzyca, zaburzenia żołądkowe, dna, niedokrwistość itp.); b. często stosunkowo czyracznica rozwija się u wątłych, cierpiących na zaburzenia z odżywiania, osesków. Mnogie czyraki mogą w przebiegu czyracznicy prowadzić do zjawienia się rozleglejszych ropień w tkance podskórnej oraz dać powód do zakażenia krwi.

A teraz o leczeniu.

Warunkiem należytego leczenia czyraka jest przedewszystkiem przestrzeganie *starannej czystości.* W samym początku można starać się o przerwanie rozwoju czyraka stosując tzw. leczenie poronne. Będzie ono (najprostszy sposób) polegało na pendzlowaniu formującego się czyraka mieszaniną jodyny z acetonem (3 cz. acetonu na 25 części jodyny). Można dalej starać się stan zapalny opanować przy pomocy zimnych okładów. O ile poronne leczenie nie daje widoków pomyślnych, trzeba dążyć do przyspieszenia dojrzałości czyraka stosując gorące okłady z siemienia, kaszy, rozcieńczonego spirytusu lub 2 proc. wody ichtyolowej pod ceratką (spirytus nie śmie być denaturowany, lecz do picia). Dalej polecają smarowanie czyraka szarą maścią, maścią ichtyolową 10 proc., przykładanie zwilżonych plasterków zwyczajnego mydła (ma to działać korzystnie), a w razie, gdy czop się wydziela przysypywanie czyraka dermatolowym proszkiem, vioformem, jodoformogenem, xeroformem itp. Czyraków nie wolno wyciskać, ani drażnić zbyt często zmienianemi okładami z płynów leczniczych (spirytus, wódka ichtyolowa etc.).

Przy czyrakach usadowionych na twarzy zgłosić się jak najrychlej do lekarza, bo jak zaznaczono są niebepieczne. To samo tyczy się karbunkułów. Czyraczność wymaga leczenia podstawowej choroby, utrzymywania skóry w pedantycznej czystości, dalej stosowania kąpieli odkażających, a często i leczenia szczepionkami. Ponieważ takiem leczeniem może pokierować tylko lekarz, więc i tu zasięgnięcie możliwie rychłej porady lekarskiej jest konieczne.

Dział rolniczy.

Rolnictwo w ostatniem 10-cioleciu.

Na przestrzeni ostatnich 10-ciu lat, rolnictwo polskie przechodziło przez różne koleje zmian konjunktury. Różnorodoność położenia gospodarstw rolnych, była wywołana zmiennem kształtowaniem się zjawisk ekonomicznych, tak ogólno-światowych jak i też specjalnie wewnętrznych, krajowych.

Pierwsze lata dziesięciolecia, były okresem pomyślności i dobrobytu dla rolnictwa, zarówno w Polsce jak i zagranicą. Rynki światowe stały otworem, wymiana ludzi, kapitału, towarów była niczem nieograniczona. Komu było niewygodnie w ojczyźnie, mógł sobie wywędrować do obcych państw Europy, do Francji, Czech, Niemiec, Danji, a nawet za ocean do Ameryki. Często małorolni lub bezrolni potrafili wywalczyć sobie odpowiednie warunki życia na obczyźnie i stamtąd do kraju, do rodziny, przysłać trochę franków, koron, czy dolarów, za które można było powiększyć lub polepszyć ojcowiznę. Wymiana towarów była też niczem nieskrępowana, przywóz i wywóz produktów rolnych nie napotykał na przeszkody.

W Polsce, w tych pierwszych latach, ceny ziemiopłodów, produktów zwierzęcych osiągały wysoki poziom, bo też kraj nie był zupełnie samowystarczalny. Zachodziła nieraz potrzeba sprowadzenia z zagranicy, ziarna, mąki, słoniny, mięsa. Rolnicy zewsząd byli nawoływani do zwiększenia produkcji, czyniono starania, powoływano fachowców-instruktorów do pracy nad podniesieniem kultury rolniczej. Sypano nawozy, różne t. zw. proszki, dawano pożyczki na kupno rasowego inwentarza, na narzędzia i maszyny rolnicze. Była to dobra i pomyślna konjunktura. **W roku 1926/27**, za centnar żyta mógł rolnik dostać 42 złote, za pszenicę 52 zł., za 1 kilgram żywej wagi bydła 1 zł. 30 gr., za 1 kg. wieprza 2 zł., za litr mleka 38 gr. Dochód surowy, na który składały się wpływy gotówkowe uzyskiwane ze sprzedaży wszelkich produktów rolniczych i hodowlanych, oraz to wszystko, co poszło z gospodarstwa na spożycie domowe — wszystko przeliczone na pieniądze, dało z 1 hektara 542 zł. Koszta prowadzenia gospodarstwa, t. j. wydatki na narzędzia rolnicze, nawozy, pasze treściwe, naprawę budynków, i t. d., przeciętnie na 1 hektar gruntu wyniosły 399 zł., **czysty zysk wypadł więc 143 zł.** W następnym roku gospodarczym **1927—28**, który należy uważać za najpomyślniejszy, koszta prowadzenia gospodarstwa na 1 ha wynosiły 400 zł. a dochód ogólny 610 zł., czysty dochód przynosił z 1 ha **210 zł.** Za morgę pola można było dostać, w zależności od gatunku i oddalenia od miasta 2 i 3 tysiące złotych .

Rok 1928—29 był już przełomowym, zaczęło się już coś psuć, koszty prowadzenia gospodarstwa zwiększyły się, a ceny za produkty choć jeszcze nie gwałtownie, ale opadały. Naogół rolnicy nie wiele odczuwali pogarszające się warunki. Wprawdzie żyto spadło w cenie do 34 zł. za 100 kg., ale pszenica trzymała się w cenie 48 zł., za 1 kg. ż. wagi bydła płacono koło 1.42 zł., wieprza 2.1 zł., za litr mleka 41 gr., kilogram masła 6 i pół złotego. Wydatki na 1 ha gruntu wzrosły do 436 zł., a dochód ogólny przynosił 585 zł., czysty przychód dawał **150 zł.** Zarobek dzienny każdego pracującego członka rodziny obliczano na 1 zł. 57 gr., gdy w r. 1926—27 aż 2 zł. 73 gr.

Państwa obce, powoli zaczęły stosować ograniczenia w przywozie towarów z innych krajów, nasycając swój rynek o ile możności własnemi wytworami. Fabryki na „pełnej parze", obszary gruntów pod pług rozszerzone, zwłaszcza w Ameryce, Kanadzie, wydawały zwiększone ilości produktów. Rozpoczęła się walka o zbyt i wyścigi na zniżkę, aby tą drogą konkurować.

W Polsce rzucono hasło podniesienia o 1 centnar zboża z morgi. Staliśmy się nietylko samowystarczalni pod względem produkcji rolnej, ale nawet znaczne ilości ziarna i zwierząt mogliśmy wywozić. Niestety rynki zagraniczne kurczyły się, zaprowadzano ograniczenia importu, ceny światowe spadały.

Pogarszająca się konjunktura gospodarcza zaniepokoiła już rolników. Jeżeli **przyjęto rok 1928 za normalny i oznaczono wskaźnik dla niego na 100,** to znaczy, gdy za pewną ilość produktów można było dostać 100 zł., to już w **1929 roku 92, w 1930 — 80, w 1931 — 64, w 1932 — 53.5, w 1933 — 53.7.** Wroku gospodarczym **1931—32** za 100 kg. żyta rolnik otrzymywał tylko 25 zł., za pszenicę 27 zł., za 1 kg. żywca bydła 58 i pół grosza, wieprza 1 zł., za kilogram masła 3 zł. 70 gr. Dochód ogólny z 1 ha przynosił 283 zł., wydatki obciążały zaś 1 ha kwotą 290 zł. Już od tego roku **gospodarstwo ponosiło stratę 7 zł. na hektarze.**

We wrześniu 1933 roku, za żyto rolnik otrzymywał niecałe 13 zł., za pszenicę 19 zł. 17 gr., za owies 10 zł. 52 gr. **Wskaźnik artykułów rolnych** sprzedawanych w kursie przez rolników spadł **w październiku 1934 r. do 36.1,** gdy za artykuły nabywane, rolnicy musieli płacić blisko 70, biorąc pod uwagę porównanie roku 1928, ze wskaźnikiem 100. Jak podaje statystyka cen (wszystkie cyfry zaczerpięto z zestawień statystycznych i są przeciętne dla całej Polski), **w marcu 1934 r.** doszliśmy do wskaźnika **ziemiopłodów** w hurcie **35.1, zwierząt rzeźnych 40.6,** nabiału 45.8, **mięsa i słoniny 46.3.** Za 1 kg. żywca wieprza, płacono rolnikowi przeciętnie w Polsce 78 gr., za 1 litr mleka 16 gr., za jaje 5 gr. W tymże czasie rolnik otrzymywał za krowę dojną 169 zł., konia roboczego 173 zł., owcę rzeźną 14 zł. W ciągu tygodnia, od 26 listopada do 1 grudnia 1934 r. płacono w Polsce za 100 kg. żyta 13.31 zł., pszenicy 18.75, za 1 kg. żywca bydła 63 gr., wieprza 67 gr. — Oczywiście w poszczególnych częściach kraju, ceny znacznie różnią się, a dane statystyczne nie zawsze odpowiadają rzeczywistym cenom osiąganym przez rolnika na miejscu sprzedaży.

Pobieżne to przejście konjunktury, w niektórych latach charakterystycznych pod względem kształtowania się poziomu cen i kosztów prowadzenia gospodarstwa rolnego, daje w przybliżeniu obraz położenia warsztatów rolnych w ostatniem dziesięcioleciu.

Jak widzimy i odczuliśmy, rolniczy w pierwszem 5-leciu mieli jasne i radosne chwile gospodarowania, drugie jednak pięciolecie nie sprzyjało wsi, stosunki gospodarcze ułożyły się bardzo niekorzystnie. Ceny rolnicze spadły, a niestety poziom cen fabrykatów kupowanych przez rolników, w tej mierze nie obniżył się, tak samo wszelkie podatki, opłaty i inne ciężary. — Bądźmy jednak dobrej myśli i nie poddawajmy się rezygnacji i upadkowi na duchu, bo tak jak po chmurnem i ciemnem niebie pokaże się błękit i słońce, tak samo dla rolnictwa muszą powrócić lepsze czasy. **Instr. roln. A. Mayer.**

Spółdzielczość wobec kryzysu w rolnictwie.

Aparat handlowy, który istnieje i który powinien być wyzyskany przez rolnictwo dla zwiększenia jego dochodów, pod postacią spółdzielni rolniczo-handlowych, najrozmaitszego typu, jest zupełnie dla celu powyższego odpowiedni, pod warunkiem nastawienia go na służeniu przedewszystkiem rolnictwu.

Kierownicy i działacze na polu spółdzielczości nawołują do bliższego kontaktu z rolnictwem. Hasło to jest słuszne, ale jak obowiązkiem rolnika jest nabywanie niezbędnych mu artykułów w spółdzielni, tak samo i spółdzielnia obowiązana jest nabywać od rolnika artykuły produkcji rolniczej. Spółdzielnie w żadnym wypadku, nie powinny prowadzić handlu z pośrednikami, lecz bezpośrednio z rolnikiem producentem.

Spółdzielnie za naczelną wytyczną swej działalności muszą uważać podniesienie dobrobytu wsi. Najskuteczniej zaś ten cel osiągnięty zostanie wówczas, gdy rolnik za zboże i produkty hodowlane otrzyma cenę wyższą od tej, którą otrzymuje obecnie. Spółdzielnie zatem nabywając zboże od rolnika, powinny kierować się nie ceną miejscową, lecz giełdową, potrącając sobie jedynie pewien odsetek za pośrednictwo i transport. Można być pewnym, że cena ta będzie wyższą od płaconej na rynku miejscowym, a skutek będzie jeszcze ten, że wywoła to zwyżkę ceny i na rynku miejscowym, a o to też chodzi.

Spółdzielnia, która zechce się tą sprawą zająć, niech poświęci na początek tylko tyle pieniędzy na to, ile stanowiły jej dotychczasowe obroty. Niejeden też rolnik niezawodnie udzieli jej parotygodniowego kredytu. Tym sposobem powoli operacje zaczną się coraz bardziej rozszerzać, a za zbożem przyjdzie bydło, trzoda i drób. Wtedy dopiero spółdzielnie staną się tem czem być powinny, dźwignią dobrobytu wsi. Wówczas znajdą się i zaufanie i pieniądze.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Bilans handlowy. Wartość nadwyżki wywozu nad przywozem wyniosła w ciągu pierwszych 11 miesięcy 165 i pół miljona zł.

Nowy kartel lamp radjowych, na podstawie porozumienia fabrykantów, postanowił produkować tylko droższe lampy. Kartel zaprowadza tylko drożyznę.

Podrożenie żyta nastąpiło ostatnio wskutek interwencji Państw. Zakładów Zbożowych. — Doniesienie nasze o zwyżce cen zboża, sprawdziło się.

Wywóz zboża w list. b. r. wyniósł: pszenicy 250 tys. centnarów, żyta 259 tys. 70 cent., jęczmienia 350 tys. 340 cent., owsa 30 tys. 12 cent. — Wywóz zboża w listopadzie był mniejszy niż w październiku b. r.

Fabryki bekonowe. W przewidywaniu dalszego zmniejszenia się wywozu bekonów do Anglji, związek eksporterów bekonów, zamierza częściowo przestawić przetwórnie na wywóz innych artykułów zwierzęcych, a więc jaj, drobiu, wędlin i t. p., a również i mięsa wieprzowego, nawet przeznaczonego na rynek krajowy.

Istniejące i czynne obecnie wytwórnie bekonów, których jest 36, wykorzystują zdolności przetwórcze zaledwie tylko w 30 procentach.

Litwa płaci gęsiami. Fabryka maszyn w Czechosłowacji, wykonała zamówienie litewskie na 5 lokomotyw. Ponieważ Litwa nie może wyrównać należności gotówką, proponuje firmie zapłatę gęsiami. Niedawno czechosłowacka fabryka maszyn, za dostawy do Persji otrzymała dywany. — Powstaje zatem handel wymienny w naturze, jak w średniowieczu.

Na kurs kucia koni, który rozpoczął się w Krakowie w połowie listopada b. r., zapisało się 23 kandydatów. Nauka potrwa 3 miesiące.

Sprawa przeklasyfikowania gruntów, ma pójść pod obrady sesji Sejmu.

Zażydz nie handlu w Polsce. Według spisu przeprowadzonego w 216 małych miastach Polski, w r. 1933 na każde 100 sklepów przypadło 82 żydowskich i 18 nieżydowskich.

Znaczki stemplowe 2 i 5-cio złotowe starszego wzoru, mogą być używane tylko do końca 1934 roku. Znaczki takie, nieużyte celem uiszczenia opłaty stemplowej, zostaną wymienione na znaczki stemplowe nowe, będące w obiegu w czasie od 15 grudnia b. r. do 15 stycznia 1935 r.

Ceny ziemiopłodów. W ub. tyg. w Krakowie płacono: pszenica 18·75—19; żyto 15.40—15.60; owies 14.50—15; jęczmień 15.50—15.75; siano średnie 7.50—8.50; koniczyna 10; słoma 4—4.50; tatarka 16—18; mąka pszenna 35.50—38; mąka razowa 26.—26.50. **Ceny zwierząt:** cielęta 52—90 gr. za 1 kg. żywca; świnie 55—84 gr.; konie pociągowe ciężkie za sztukę 280—180 zł.; lekkie pociągowe 180—100 zł.; rzeźne 20—40 zł.

Z Krakowa.

„Odrodzenie“, kat. stowarzyszenie akademickie urządziło na Uniwersytecie obchód 15-lecia swej organizacji, przekształconej po powstaniu państwa polskiego z dawnej „Polonji“. Historję i idee „Odrodzenia“ omówił p. Wł. Sadowski, a p. J. Turowicz „koniczną rewolucję“ tj. przetworzenie wewnętrzne młodych katolików w duchu bezkompromisowego katolicyzmu. Jeden z mowców podkreślił zasługi b. kol. Grzybowskiej i Piątkowskiej, które działały w okresie wojennym i powojennym w „Polonji“. Ks. Metropolita udzielił zebranym błogosławieństwa.

Dnia 6. b. m. odprowadzono na wieczny odpoczynek zwłoki ś. p. Felicji Żurowskiej, znanej działaczki charytatywnej. Kondukt pogrzebowy prowadził JE. Ks. Biskup Dr. St. Rospond, w asyście duchowieństwa, sióstr zakonnych i sierot. „Rodzinę Sierocą“ reprezentował zarząd Stow. z p. prez. Hofmanową na czele.

Ś. p. F. Żurowska była założycielką „Towarzystwa opieki nad opuszczonemi dziećmi“, które wybudowało w Prądniku zakład.

Rektorat U.J. złożył na rzecz Wojew. Kom. Pomocy dla Powodzian w Krakowie kwotę 4.431 zł., ogółem złożył dotąd 13.335 zł.

Ferje świąteczne na U. J. trwają od 15-go b. m. do 7 stycznia 1935 r. włącznie, zaś w szkołach średnich i powszechnych od 21. XII. do 14. I. 1935 włącznie.

W zbiórce na pomoc akademikom w zapłaceniu czesnego, największą część złożyli — księża katol. — Zbiórka redakcji „Głosu Narodu“ przekroczyła 3 tys. zł.

W szpitalu Ubezpieczalni Spol. na Prądniku Białym odbył się pierwszy chrzest niemowlęcia.

18 wypadków błonicy (dyfterja) zanotowano w Krakowie w ciągu tygodnia.

64 proc. młodzieży choruje na gruźlicę, jak wykazały badania na klinice prof. Latkowskiego. W związku z tem odbywać się będzie zbiórka na rzecz komitetu dni przeciwgruźliczych na terenie całej Polski.

W październiku zmarło 34 Krakowian na serce.

Uruchomiono odcinek linji tranwajowej Nr. 5 do osiedla oficerskiego.

Naukowy Instytut Katol. w Krakowie urządził uroczyste posiedzenie ku czci br. Alberta, na którem omówiono w referacie szczegóły z jego życia i szereg wspomnień. Przygotowuje się w ten sposób materjały do procesu beatyfikacyjnego.

Wystawę: „Nasze mieszkanie“ urządzono w sali przy ul. Rajskiej.

Proces spółki „Caro“ toczy się przed kratkami sądowemi. Podamy szczegóły osobno.

Na konferencji kupców sportowych z rymarzami ujożono się, żeby zamówienia na wiązania narciarskie nie oddawać w ręce niewykwalifikowanych i nieuprawnionych rymarzy (żydów).

Osobliwą sprawę fałszerzy sądził sąd okręgowy. Oto kilku oszustów żydów udawało, że fabrykują fałszywe 20 złotówki, łudząco podobne do prawdziwych i nabrało sporo żydów, którzy chcieli się dorobić na fałszerstwie. Jeden „wpadł“ nawet na 2 tys. zł., za które miał dostać ok. 250 fałszyfikatów.

RZECZY CIEKAWE.

Kurzy pytajnik. Farmer z Athenia, N.J. (Stany Zjedn. półn. Ameryki) zwabiony donioślejszem niż zwykle gdakaniem kury zaglądnął do kurnika i spostrzegł świeżo zniesione jaje, w kształcie pytajnika lub dużej litery S. Miało ono 12 centymetrów długości i w miejscu najgrubszem pięć i pół centymetra średnicy. Zniosła je kura z rasy białych Lerghorn. Prześwietlone przez specjalistę chowu drobiu ze sławnego uniwersytetu wykazało, że posiadało żółtko normalnej wielkości, umieszczone pośrodku i że tylko dolne i górne zakończenie skorupki jest anormalnie wydłużone i wypełnione białkiem. (Zeg.)

Posiadał 36 miljonów mórg ziemi. Leopold II-gi, król Belgów, był posiadaczem największej ilości majątków ziemskich. Obejmowały one zgórą 36 miljonów mórg ziemi, czyli jedenaście razy większy obszar, niż posiada go cała Belgja. Był on mianowicie prywatnym właścicielem całego „Kongo". (Zeg.).

Pięcioramienna palma. Przy jeziorze Sanford na Florydzie, w powiecie Seminole rośnie palma, mająca pięć konarów, co jest dlatego wielką rzadkością, gdyż palmy nie posiadają odgałęzień. (Zeg.).

„Polska kropka". Niemiecki hodowca wyprodukował nowy gatunek kur, o upierzeniu białem, z gęsto rozsianemi kropkami czarnemi, silnym koroniastym grzebieniem i białemi uszami. Trzy następne pokolenia wykazały te same cechy odrębne, to też hodowca ów na wystawie w Anglji otrzymał najwyższe odznaczenie. Hamburgski hodowca nazwał tę nową kurę „polską kropką". (Zeg.).

Ile jest drzew kokosowych na świecie. Międzynarodowy instytut rolniczy w Rzymie poucza nas o tem, wydawszy przybliżone do prawdy obliczenia. Najwięcej drzew takich liczy wyspa Ceylon (na południe od Indji Wschodnich), która posiadać ma aż 60 miljonów drzew kokosowych, rodzących też największą ilość owoców, rozchodzącycsh się po całym świecie. Następują wyspy Filipińskie i kraje malajskie. Potem idą Siam i Kochinchina, mające siedm miljonów drzew. Razem na całym świecie istnieje około stu miljonów drzew kokosowych. (Zeg.).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. W. P. Radziechowy, dziękujemy, niestety otrzymaliśmy zapóźno. Odkładamy do teki.

INFORMATOR ZAKOPIAŃSKI.

Informator Skawiński.

PRZEDPŁATA WYNOSI	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:	
na rok 8 zł na pół r. 4 zł na kwart. zł. 2·20 Numer pojedyńczy 20 gr. Ameryce 2 dolar We Francji 40 fr. — [illegible] 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.	Kraków, ul. Straszewskiego l. 18. II p. Nr P. K. O 404.712 Nr. Telefonu 128-20 Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.	Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć „ 40 zł. — ósemka „ 20 „ 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej. —	Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 Telefon 166-40.